Ukazuje się od 1945 roku

Sport

czwartek, 28 listopada 2024
NR 255 (18065)



Ary 100 krata!

Sport 4616cbed13

Będzie żył wiecznie

Najlepszym sposobem uczczenia pamięci Jana Furtoka będzie nadanie nowemu stadionowi GieKSy JEGO imienia.

Jan Furtok był nie tylko znakomitym piłkarzem, ale w ogóle wspaniałym człowiekiem, autentyczną legendą klubu z Bukowej. Nie pamiętam, kiedy dokładnie po raz pierwszy zetknąłem się z Jankiem Furtokiem, ale każde z tych spotkań było na swój sposób wyjątkowe i niezapomniane. Legendarny napastnik GieKSy był obdarzony niesamowitym poczuciem humoru, a niektóre jego żarty są dzisiaj klasykami w dobrym znaczeniu tego słowa.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Przez jakiś czas Jan Furtok (z prawej) był dyrektorem reprezentacji Polski, gdy prowadził ją Franciszek Smuda.

Poprosił o szampana

To nie była tajemnica, że przyjaźnił się z inną znakomitością, Janem Urbanem, pomocnikiem Górnika Zabrze. Przed każdym meczem tych górniczych zespołów popularny „Furgoł" telefonował do swojego imiennika z Zabrza i ucinał sobie z nim krótką pogawędkę. Na zakończenie każdej z nich miał jedną prośbę. „Jasiu, powiedz waszemu trenerowi, żeby w naszym meczu krył mnie Achim Klemenz" - rzucał do słuchawki.

Po pamiętnym finale Pucharu Polski w 1986 roku (został rozegrany 1 maja na Stadionie Śląskim w Chorzowie), w którym GKS wygrał z zabrzanami 4:1, ekipa zwycięzców nie miała szampana, by uczcić wygraną. Jan Furtok poszedł więc do Jana Urbana i wyprosił u przyjaciela kilka flaszek tego szlachetnego trunku. W okresie, gdy klub z Bukowej, drążył kryzys organizacyjno-sportowy, rozmawiałem z Janem Furtokiem, który pełnił wówczas funkcję doradcy zarządu. W pewnym momencie zagadnąłem go: „Janek, naprawdę nie macie teraz w GieKSie napastnika z prawdziwego zdarzenia?" Odpowiedział w swoim stylu po śląsku: „Mom się seblyc (rozebrać)?

Najtrudniejszy przeciwnik

64-letni obecnie Józef Dankowski był kapitanem Górnika w latach świetności zabrzańskiego klubu, w latach 80. ubiegłego wieku. - Wszyscy wiedzieliśmy o chorobie Janka, mimo to, gdy usłyszałem o jego śmierci, niemal pękło mi serce - przyznał były obrońca 14-krotnego mistrza Polski. - Oczywiście najbardziej zalazł nam za skórę w pamiętnym finale Pucharu Polski na Stadionie Śląskim, w którym przegraliśmy aż 1:4, a Janek strzelił Józkowi Wandzikowi trzy gole. Ale pamiętam GO również z wielu innych meczów. To był niezwykle radosny chłopak, nasz synek, prawdziwy Ślązak z krwi i kości. Nigdy nie wyczułem u niego fałszu, zarówno na boisku, jak i poza nim. Podczas meczu był niesamowity, niezwykle szybki, obdarzony nietuzinkowymi umiejętnościami. Miał nieprawdopodobną szybkość startową, zostawiał obrońcę za plecami na kilku metrach. Poza tym miał kapitalny drybling w biegu, był klasycznym boiskowym harpaganem. Nie mam żadnych wątpliwości, że był najlepszym napastnikiem przeciwko któremu grałem, a przecież spotkałem ich mnóstwo. Żaden z nich nie mógł się równać z Jankiem Furtokiem.

Nie wszyscy wiedzą (niektórzy zdążyli zapomnieć), że Józef Dankowski krótko pracował przy Bukowej jako trener. Od 23 czerwca do 28 sierpnia 2010 roku był asystentem najpierw Wojciecha Stawowego, a później Dariusza Fornalaka. - W GieKSie wtedy się nie przelewało i w takim trudnym momencie wyszedł charakter Janka - mówi Dankowski. - Na przykład kupował węgiel na opał ze swoich pieniędzy, żeby piłkarzom było ciepło. Cały on. Do GKS-u trafił z podwórka i do końca życia traktował ten klub jako integralną część swojego życia.

Niesamowity drybler

- Jesteśmy rówieśnikami, bo obaj urodziliśmy się w 1962 roku - wspomina Piotr Mandrysz. - Pierwszy raz zetknąłem się z Jankiem Furtokiem w sezonie 1981/82. GKS Katowice i ROW Rybnik, którego byłem zawodnikiem, grały wtedy na zapleczu ekstraklasy. Wchodziłem dopiero do drużyny, naszym trenerem był Józef Golla. Pojawiłem się na boisku w drugiej połowie i gdy wykonywaliśmy stałe fragmenty na bramkę przeciwnika, musiałem cofać się na własną połowę i ubezpieczać tyły. Już wtedy, jako nastolatek, był bardzo trudny do upilnowania. Był świetnym piłkarzem. Oprócz fenomenalnej szybkości imponował niesamowitym dryblingiem. Oczywiście wiedziałem o jego chorobie, mimo to wiadomość o jego śmierci była dla mnie jak grom z jasnego nieba. Janek był bowiem bardzo wesołym człowiekiem, nie wywyższał się, nie szpanował. To nie było w jego stylu. Pamiętam takie zdarzenie z 2013 roku, gdy zakończyłem pracę w GKS-ie Tychy. Z Rybnika do Katowic jechałem wówczas w towarzystwie Wojciecha Cygana i Janka, którzy namawiali mnie do podjęcia pracy w klubie z Bukowej. Odmówiłem i trafiłem później do Termaliki Niecieca, z którą awansowałem do ekstraklasy. Spotkałem potem kiedyś Janka Furtoka na jakimś meczu i mnie zapytał: „Jak mogłeś nam to zrobić?". Ale nie było w tym żadnej złośliwości, czy pretensji. Z Jasiem wiele razy grałem w reprezentacji Śląska oldbojów, którą prowadził Jurek Dusik. Mimo upływu lat Janek Furtok nic nie stracił ze swojej klasy, gra z nim to była przyjemność. Miał doskonały zmysł do gry kombinacyjnej. Raz zabrałem na mecz oldbojów mojego starszego syna Roberta, którego wpuściłem na kilka minut na boisko, by „oswoił się" z wielkim Janem Furtokiem.

Piana na 2 cm

Jan Furlepa ze zmarłym we wtorek napastnikiem GKS-u po raz pierwszy zetknął się w 1981 roku. - Sprawdziłem dokładnie. To był mecz rozegrany 27 września 1981 roku - przypomina „Fufu". - Zremisowaliśmy wtedy 1:1, gola dla katowiczan strzelił Stanisław Grzywaczewski, a dla nas Zbigniew Skrzyński. Jasiu Furtok już wtedy, mimo młodego wieku, był gwiazdą drużyny, to było widać na boisku. Umiejętności niesamowite, olbrzymie predyspozycje szybkościowe, doskonała technika użytkowa. To naprawdę była gwiazda piłkarska dużego formatu. Potem miałem zaszczyt kilka razy zagrać z NIM w reprezentacji Śląska oldbojów. To była autentyczna przyjemność. To był charakterny chłopak, zarówno na boisku, jak i poza nim. To od niego dowiedziałem się, że dobre piwo w kuflu musi mieć pianę na dwa centymetry.

Janusz Kudyba zetknął się z Janem Furtokiem, gdy grał w ekstraklasie w Motorze Lublin. - Nie wskażę konkretnego meczu, w którym po raz pierwszy zagrałem przeciwko NIEMU - powiedział 63-letni eks-piłkarz. - Furtok był napastnikiem, który wdzierał się w pole karne rywali, był bardzo wszechstronny. Widziałem bramki zdobywane przez NIEGO głową, z woleja lewą bądź prawą nogą, bez różnicy. Był bardzo agresywny, nieustannie naciskał obrońców, wywierał na nich presję. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że znakomicie pressował. Był szybki, dynamiczny, miał intuicję w polu karnym przeciwnika, a przy tym był bardzo skuteczny. Nie zapomnę, jaki wiatrak robili z Anthonym Yeboahem, gdy grali razem w Eintrachcie Frankfurt. Poezja!

Oczami siostrzeńca

30 listopada ubiegłego roku, w ostatnim papierowym wydaniu „Sportu", przeprowadziłem rozmowę z siostrzeńcem Jana Furtoka, Mariuszem Muszalikiem. Oczywiście nie mogło w niej zabraknąć pytania o sławnego wujka. Popularny „Muszi" zdążył zagrać w ekstraklasie z Janem Furtokiem. 25 października 1997 roku w 57 minucie meczu z Legią Warszawa legenda klubu z Bukowej weszła na boisko, zmieniając syna swojej siostry. - Wujek Janek był moim idolem, czerpałem z jego wiedzy i doświadczenia w każdym treningu, w każdej minucie meczu - przyznał wówczas Mariusz Muszalik. - Jako nieletni nie miałem jeszcze prawa jazdy, zawsze podjeżdżał po mnie swoim samochodem i podwoził na treningi. Kiedyś przyjechał z Niemiec, bo miał kilka dni wolnego, ale tylko pozornie. Powiedział do mnie: „Chodź, pójdziemy pobiegać, bo muszę być w dobrej formie fizycznej". Duma mnie rozpierała, że biegam na Kostuchnie po lesie ze słynnym Janem Furtokiem. A przy tym był bardzo skromnym człowiekiem. O jego pozycji w klubie, w drużynie świadczy fakt, że w ostatnim okresie swojej gry na Bukowej to on decydował, w którym momencie wchodzi na boisko, a nie trener. Piotr Piekarczyk był przecież jego kolegą z boiska i miał do Janka szacunek.

Obecny dyrektor sportowy RKP ROW Rybnik zdementował wtedy informacje krążące w przestrzeni publicznej, że w jego przeprowadzce do GKS-u Katowice maczał palce Jan Furtok. - Jestem wychowankiem Górnika MK Katowice. Gdy kończyłem szkołę podstawową, na zmianę barw klubowych namówił mnie mój inny wujek, Bogdan Kurzak. Pojechałem na testy do GKS-u, które zaliczyłem. Chodziliśmy do technikum górniczego na Brynowie, gdzie mieliśmy klasę sportową.

Powszechnie lubiany

Na zakończenie osobista refleksja. Przez 40 lat pracy w „Sporcie" rozmawiałem z wieloma sportowcami i trenerami, od boksu, piłki nożnej i siatkówki począwszy, na gimnastykach sportowych i pływakach w płetwach kończąc. Jan Furtok był jednym z nielicznych, na temat których nigdy nie usłyszałem złego słowa. I dlatego nie wstydzę się tego, że w momencie, gdy dotarła do mnie wiadomość o JEGO śmierci, łzy napłynęły mi do oczu. Przyznaję to publicznie, bez skrępowania, wręcz z dumą.

Żegnaj, Jasiu!

Bogdan Nather

Sport 4616cbed13

Top 10 meczów Jana Furtoka

Jasiu rozegrał mnóstwo świetnych spotkań, zdobył wiele przepięknych goli. Oto mecze, które najbardziej zapadły nam w pamięć.



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Jan Furtok, legenda GieKSy.

10. Górnik Zabrze – GKS Katowice 0:4, marzec 1996, ekstraklasa

■ W tym meczu padł pierwszy gol Jana Furtoka po niespełna siedmioletniej przygodzie z Bundesligą. Miał wtedy 34 lata, puchły mu już stopy, a ciągle potrafił dać radość katowickim fanom. Obie drużyny miały tyle samo punktów, ówczesny prezes gospodarzy Stanisław Płoskoń oczekiwał tylko zwycięstwa. W Zabrzu katowiczanie zagrali jednak koncertowo. Przy ataku Furtoka piłkę już przed polem karnym zagarnął ręką bramkarz Mirosław Warzecha i obejrzał czerwoną kartkę. Sędzia podyktował rzut wolny, a kapitan GieKSy strzelił pokazowo w róg nad murem. Rzuty wolne zawsze były jego mocną stroną (patrz – mecz nr 8).

9. GKS Katowice – Ruch Chorzów 1:1, maj 1987, ekstraklasa

■ Kibice GKS-u zawsze cenią sobie dobre wyniki z Ruchem, te mecze z reguły były niezwykle zacięte. Chorzowianie potrzebowali wtedy punktów, bo bronili się przed degradacją i długo na Bukowej prowadzili. A jednak dwie minuty przed końcem Furtok wprawił Bukową w euforię! Po rzucie rożnym Jerzego Wijasa i odbitym strzale Piotra Piekarczyka, najlepszy snajper GieKSy w swoim stylu z trzech metrów dobił piłkę do siatki i uratował remis. Ruch ostatecznie spadł w tamtym sezonie pierwszy raz z ekstraklasy.

8. GKS Katowice – Glasgow Rangers 2:4, październik 1988, Puchar UEFA

■ Jedyny przegrany przez drużynę Furtoka mecz w tym zestawieniu, jednak wstawiłem go tu ze względu na czarodziejską bramkę. 4 minuty po rozpoczęciu gry Furtok wprawił Stadion Śląski w drżenie, zdobywając pięknego gola z rzutu wolnego. W jego stylu! GieKSa wygrywała 1:0, tak się złożyło, że to był jego ostatni gol podczas pierwszej bytności na Bukowej. Sprawił, że na chwilę Katowice uwierzyły, że można sławnych rywali wyeliminować. Nie udało się...

7. GKS Katowice – Bałtyk Gdynia 4:0, kwiecień 1988, ekstraklasa

■ Wybrałem ten mecz z wielu innych, bo pamiętam go jako wyraz swobody, lekkości i dominacji Jana Furtoka. Wtedy przerastał wręcz tę ligę. Bałtyk to firma, która być może nie robiła wrażenia, wrażenie robiła za to dyspozycja Jasia. Furtok strzelił tego dnia trzy gole, wypracował czwartego, a wyglądało, że gdyby tylko chciał, to zdobyłby i... sześć albo osiem! W tym czasie w każdym meczu oczy wszystkich kibiców były zwrócone przede wszystkim na niego. Za tamten mecz otrzymał w „Sporcie" notę marzeń – 10! Relację ze spotkania nasza gazeta opatrzyła wymownym tytułem „Król Furtok I".

6. Eintracht Frankfurt – Juventus Turyn 1:1, luty 1995, Puchar UEFA

■ Jeszcze do listopada 2013 roku Jan Furtok był najskuteczniejszym Polakiem w historii Bundesligi (potem zluzował go Robert Lewandowski). Eintracht był drugim klubem Furtoka w Niemczech. Rozegrał w nim dwa sezony: w 53 występach w Bundeslidze zdobył 9 bramek. We Frankfurcie synek z Kostuchny grał m.in. z Tonym Yeboahem i Jay-Jayem Okochą. – Widziałem jego dwa gole dla Eintrachtu z trybun, utkwiła mi zwłaszcza bramka, którą zdobył po akcji z Yeboahem, przyjaźnili się. Jasiu zagrał do Ghanijczyka, a ten odegrał mu piętą na wolne pole – wspomina red. Ryszard Szuster, z którym wspólnie napisaliśmy w tym roku książkę „GieKSa. Fakty, ludzie, anegdoty". Najbardziej pamiętną bramkę, gdy grał w Eintrachcie, Jasiu strzelił jednak w pucharach. Niewielu Polaków może pochwalić się golem wbitym Juventusowi. Furtok dwa razy zagrał też z Eintrachtem w ćwierćfinale Pucharu UEFA. U siebie strzelił gola Włochom, dobijając umiejętnie piłkę z linii piątego metra. Niestety, w rewanżu turyńczycy u siebie wygrali. „Eintracht Frankfurt opłakuje stratę Jana Furtoka, który zmarł w wieku 62 lat. Spoczywaj w pokoju, nigdy Cię nie zapomnimy" - napisano na profilu Eintrachtu na platformie X.

5. Juventus Turyn – Hamburger SV 1:2, marzec 1990, Puchar UEFA

■ Niewielu Polaków może pochwalić się golem strzelonym w Turynie Juventusowi. Ta sztuka udała się Furtokowi w ćwierćfinale Pucharu UEFA. To był płaski strzał z pierwszej piłki między nogami bramkarza. Jego drużynie nie udało się awansować, bo w pierwszym meczu u siebie przegrała 0:2. Furtok miał być następcą Okońskiego i... był. Sam nienaganny technicznie, błyszczał przy takich asach, reprezentantach Niemiec, jak Oliver Bierhoff (z jego podania zdobył pierwszą bramkę w Bundeslidze), Thomas von Heesen czy Thomas Doll. Ogółem dla HSV strzelił 51 goli w 135 spotkaniach, a w 1991 roku został wicekrólem strzelców Bundesligi, strzelił wtedy 20 goli. O jedną bramkę więcej miał Rolandf Wohlfarth z Bayernu (Bayernowi też Jasiu wtedy strzelił). Furtok zaliczał hat tricki (jak choćby z Eintrachtem czy Herthą). HSV pamięta o piłkarzu z Katowic. „Spoczywaj w pokoju. W wieku 62 lat odszedł nasz były zawodnik Jan Furtok. Dołączył do HSV w 1988 roku ze swojego polskiego klubu GKS Katowice i rozegrał 156 meczów dla Rothosen, zdobywając łącznie 58 goli. Nasze myśli są z jego rodziną i bliskimi" - czytamy na profilu HSV.

4. Polska – San Marino 1:0, kwiecień 1993, eliminacje mistrzostw świata

■ Większości słabo obznajomionych z historią naszej piłki kibiców kojarzy się przede wszystkim z bramką w tym meczu. Reprezentacja Polski podejmowała wtedy na stadionie Widzewa Łódź amatorów z San Marino - jedną z najsłabszych wówczas drużyn na świecie. Nasz zespół, pogrążony w kryzysie, długo męczył się z niedocenianymi rywalami. Jeszcze kwadrans przed końcem było 0:0. Wtedy sprawy w swoje ręce – dosłownie – wziął Jan Furtok. Strzelił jedyną bramkę w tamtym spotkaniu, a sędzia nie zauważył, że zrobił to ręką. Sprytnie jak Maradona – choć nie w wyskoku. Na chwilę wyciągnął ją przed siebie – i już. – Strasznie się z nimi męczyliśmy. A przed meczem wszyscy mówili: Wygracie 14-0... – wspominał po latach w jednym z wywiadów, akurat na rozmowę o tym zdarzeniu bardzo trudno było go namówić. A my – i tak na tamten mundial nie awansowaliśmy.

3. Legia Warszawa – GKS Katowice 1:3, październik 1985, ćwierćfinał Pucharu Polski

■ Wielkim faworytem była wówczas Legia prowadzona przez Jerzego Engela, niewiele wcześniej pokazała się ze świetnej strony w meczu z węgierskim Videotonem w Pucharze UEFA. Jednak GieKSa trenera Alojzego Łyski spisała się wtedy na Łazienkowskiej wręcz fenomenalnie. Furtok uciszył miejscowych fanów. Właściwie to... spuścił z nich powietrze, zdobywając dwa decydujące gole – na 2:1 i 3:1. A cztery dni później Jasiu zaliczył hat trick w ligowym meczu z Zagłębiem Lubin!

2. NRD – Polska 1:2, wrzesień 1988, towarzyski międzypaństwowy

■ Najlepszy mecz Jana Furtoka w reprezentacji. Gospodarze – rywalizowano w Cottbus – ostatnie spotkanie międzypaństwowe rozegrają, ze względu na zjednoczenie Niemiec, dwa lata później, ale na razie niezmiennie są groźni i... pamiętają Polakom eliminacje hiszpańskiego mundialu. W ataku Furtok gra akurat z wracającym do kadry, a pamiętającym tamten czas Włodzimierzem Smolarkiem. Okazało się, że rozumieją się świetnie! Pierwsza połowa nie wychodzi, enerdowcy wychodzą na prowadzenie. – Jestem pesymistą – przyznaje w przerwie oglądający z trybun to spotkanie Kazimierz Górski, ale na szczęście w kadrze Wojciecha Łazarka jest Jan Furtok! Po przerwie najpierw Smolarek wygrywa pojedynek główkowy w polu karnym i piłka trafia do piłkarza GieKSy, który wyrównuje. Dziesięć minut przed końcem dostaje takie podanie od Andrzeja Rudego, że może spytać bramkarza, w który róg strzelić. Nie pyta – strzela. „Prawdziwy dynamit" – oceniają dziennikarze. Ostatnie spotkanie z NRD w historii kończy się zwycięstwem Polski. Mecz oglądają wysłannicy Rapidu Wiedeń i Hamburgera SV. Ten mecz ich ostatecznie przekonuje. Transfer zostaje sfinalizowany miesiąc później. Niemcy płacą GieKSie za Furtoka 1,6 mln marek.

1. GKS Katowice – Górnik Zabrze 4:1, maj 1986, finał Pucharu Polski

■ Ten mecz to jak perła w koronie Jana Furtoka. Cóż; stał się najlepszym zawodnikiem najlepszego meczu w historii, to jak uważać inaczej? Słynny finał Pucharu Polski na Stadionie Śląskim.
„Piłkarze obu drużyn stworzyli widowisko, jakiego już dawno nie widzieliśmy na krajowych boiskach. W tym spotkaniu było wszystko to, co jest pieprzem i solą piłki nożnej. Padło pięć efektownych bramek, rozegrano kilkadziesiąt świetnych akcji, piłka błyskawicznie przechodziła spod jednego pola karnego na drugie. Niespotykana dramaturgia meczu mogła zadowolić nawet najbardziej wybrednych koneserów futbolu" – pisał „Sport". I miał rację! W pierwszej połowie faworyzowany Górnik, stary i nowy mistrz Polski stracił dwa gole w ciągu kilku minut. W obu przypadkach Furtok zamieniał na gole podania kolegów – najpierw Marka Koniarka, potem Piotra Nazimka. Na początku drugiej połowy Górnik strzelił kontaktowego gola, a potem gniótł, GieKSa broniła się, momentami kurczowo. W końcówce wszystko się wyjaśniło. Po modelowych kontrach najpierw Marek Koniarek, a potem – po raz trzeci Jan Furtok – wprawili katowicką publikę w euforię. – Z bieżni robiłem z tego finału reportaż dla „Sportu" – wspomina tamten dzień red. Szuster. - Byłem pod ogromnym wrażeniem gry Jasia, jego swobody i finezji. Ten wspaniały występ zapewnił mu udział w mistrzostwach świata w Meksyku – dodaje. – Mówiło się, że Boniek, który miał wiele do powiedzenia, był mu niechętny i Jasiu musiałby nie wiadomo co zrobić, żeby to miejsce w kadrze dostać. No i zrobił...

Dziękujemy za te wszystkie emocje. Będziemy pamiętać.

Paweł Czado

Sport 4616cbed13

Japończycy dają punkty

W ostatnim czasie w Górniku jest moda na piłkarzy z Kraju Kwitnącej Wiśni. Piłkarze z odległego państwa sprawdzają się w Zabrzu.

GÓRNIK ZABRZE

W ostatnich derbach z Piastem bohaterem zabrzan został Yousuke Furukawa. Wszedł na boisko w drugiej połowie, żeby w jednej z ostatnich akcji skierować piłkę do siatki Frantiszka Placha. Dało to „Górnikom" trzy bardzo ważne punkty.

Liczą na „Furu"

Po meczu z gliwiczanami zapytaliśmy trenera Jana Urbana, jakby porównał Furukawę do poprzednich dwóch japońskich zawodników w górniczym klubie: Kanjiego Okunukiego i Daisuke Yokoty. – Czekam na to, żeby eksplodował, żeby strzelał bramki, a wtedy Lukas da mu strzelać rzut karny. A co to będzie oznaczało? Że go sprzedamy – powiedział z uśmiechem szkoleniowiec zabrzan.

21-letni Furukawa trafił do Górnika w końcówce letniego okienka transferowego. Akurat z Zabrza odszedł Soichiro Kozuki, z którego przyjściem poprzednią zimą wiązano nadzieje, ale ten ich nie spełnił. Kozuki trafił do trzecioligowego TSV 1860 Monachium, gdzie w bieżących rozgrywkach w drużynie będącej w środku tabeli gra regularnie (11 meczów, 2 bramki, 1 asysta).

Furukawa trafił do Górnika z Jubilo Iwata. Zagrał w kilkudziesięciu meczach J1 League. Ma opinię dobrego dryblera, ale w swoim klubie był tylko rezerwowym. W Górniku pod tym względem jest podobnie. Zagrał w 8 ligowych grach, ale tylko raz, w wygranym 3:1 meczu ze Stalą Mielec w 12. kolejce, wybiegł na boisko w wyjściowej jedenastce. W pozostałych przypadkach wchodził z ławki.

– Mamy rywalizację na bokach. W meczu z Piastem zmieniliśmy dwa skrzydła. Cieszy mnie, że ktoś taki jak Lukoszek idzie w górę, gra coraz lepiej. Jeżeli mam taką możliwość, że mogę od razu zmienić dwóch graczy na bokach i coś to wnosi, to się cieszę, bo to znaczy, że jest rywalizacja między chłopakami. To dobre dla drużyny i ich rozwoju – tłumaczy trener Urban.

Rafał Janicki, pytany o Furukawę, dodaje. – Komunikacja? Jest typu Kanjiego, czyli średnio. Jak się coś do niego powie, to się cieszy. Pozytywny chłopak, można z nim powymieniać informacje na telefonie, w czym bryluje „Rasi" (Damian Rasak - red.), przerzucając wszystko z polskiego na japoński. Z Piastem wszedł, zdobył bramkę i widać u niego zwyżkę formy. Kto wie, może w kolejnym meczu wyjdzie w podstawowym składzie i to potwierdzi, strzelając kolejnego gola. Dla niego jest tutaj nowe środowisko. Trzeba mu dać czas, jeden wchodzi do drużyny szybciej, drugi wolniej. Może wiosną pokaże pełnię swoich umiejętności – mówi jeden z liderów górniczej ekipy.

Trudna konkurencja

Forma Furukawy idzie do góry, a pokazał to też sparing podczas przerwy na reprezentację. W meczu z pierwszoligową Stalą Rzeszów (2:1) młody zawodnik otworzył wynik, zdobywając gola po efektownej akcji na skrzydle. Z radości skakała wtedy jego dziewczyna z Japonii, która towarzyszy mu na miejscu. O grę w pierwszym składzie jest o tyle trudno, że faktycznie – jak mówi trener Urban – jest tam teraz spora rywalizacja. Pewniakiem na prawej stronie jest Nigeryjczyk Taofeek Ismaheel, który może nie ma imponujących liczb – 1 bramka i asysta w 15 ligowych występach – ale gra dobrze. Jest też Kamil Lukoszek, którego chwali sztab szkoleniowy, i młodzieżowy reprezentant Czech, Lukas Ambros. Trener Urban ma w czym wybierać. Zresztą w poprzednim sezonie to właśnie skrzydłowi robili całą robotę w ofensywie, bo jesienią eksplodował Lawrence Ennali, a dobre występy notował też Adrian Kapralik. Teraz ten pierwszy nie tyle gra, co jest w Houston Dynamos. Wystąpił tam w dwóch meczach w sierpniu i wrześniu, po czym, niestety, zerwał więzadła krzyżowe. Z kolei Słowak wrócił do MSK Żylina, gdzie się oczywiście wyróżnia – 12 meczów, 5 bramek i 4 asysty. Jak będzie z Furukawą pokaże najbliższa przyszłość.

Michał Zichlarz

BILANS JAPOŃCZYKÓW W GÓRNIKU

Kimitoshi Nogawa (2004), 3 mecze
Kanji Okunuki (2022-23), 26 meczy, 4 gole
Daisuke Yokota (2023), 31 meczy, 9 bramek
Soichiro Kozuki (2024), 18 meczy, 1 bramka
Yousuke Furukawa (2024), 8 meczy, 1 bramka



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Yousuke Furukawa notuje zwyżkę formy.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Na sprzedaży Arkadiusza Pyrki jeszcze do niedawna Piast mógł sporo zarobić, a teraz wszystko wskazuje, że odejdzie z Gliwic za darmo...

Jaki plan ratunkowy?

Pożyczki dla Piasta mają dać czas na wdrożenie planu naprawczego. Władze Gliwic deklarują, że są zainteresowane wykupieniem wszystkich akcji klubu. Jaka przyszłość czeka drużynę z Okrzei?

PIAST GLIWICE

Pozasportowe sprawy dotyczące Piasta w ostatnim czasie są na pierwszym miejscu. Temat długów i wyjścia z nich jest wielowątkowy i wieloaspektowy, co sugerowaliśmy we wczorajszym tekście.

Zaprosili na audyt

W środę wieczorem w miejskim ratuszu prezydent Katarzyna Kuczyńska-Budka zorganizowała spotkanie, na które zaproszenie otrzymali byli prezesi oraz członkowie rady nadzorczej klubu, gliwiccy radni oraz przedstawiciele stowarzyszenia Piasta Gliwice. Tematem były wyniki przeprowadzonego audyty. Zaproszenie powędrowało również do Zbigniewa Kałuży, mniejszościowego akcjonariusza klubu, który na zeszłotygodniowym spotkaniu mediów z przedstawicielami magistratu przedstawiony został jako główna przeszkoda naprawy sytuacji.

– Podejmowałam próby porozumienia się z mniejszościowym udziałowcem, panem Zbigniewem Kałużą, ale wiele wskazuje na to, że nie jest zainteresowany ratowaniem klubu – mówiła prezydent Gliwic. – Wciąż jesteśmy otwarci na współpracę na rzecz naszego klubu – zadeklarowała Kuczyńska-Budka, która przy okazji wrzuciła kamyczek do ogródka poprzednich władz. – Nie zareagowały odpowiednio na kłopoty finansowe Piasta. Miasto nie wykorzystało też sukcesu klubu, jakim było zdobycie mistrzostwa Polski – podkreślała prezydent Gliwic.

Co po pożyczkach?

Zarówno prezydent, jak i prezes Piasta Łukasz Lewiński nakreślili krótkoterminowy plan poprawy sytuacji. Powiązany jest na razie tylko z miejskimi pożyczkami. Jedną, na kwotę 4 milionów złotych do spłaty w 10 lat, radni Gliwic już przegłosowali, a w grudniu pojawi się wniosek o kolejne 14 milionów. Jak można się domyślać, miejskie pożyczki to nie jest optymalne rozwiązanie, które szybko i całkowicie uzdrowi klubowe finanse. Stąd też być może władze miasta chcę przekonać Zbigniewa Kałużę do odsprzedania swoich 26 procent akcji, które nabył w 2012 roku od Stowarzyszenia GKS Piast. Co ciekawe, 12 lat temu władze miasta nie były zainteresowane wejściem w posiadanie niemal 100 proc. akcji. Być może plan jest taki, żeby doprowadzić do jednowładztwa. Być może dalszym krokiem będzie znalezienie zewnętrznego inwestora i nowego właściciela, który przejąłby na siebie zobowiązania i prowadzenie klubu.

Pożegnania po sezonie?

Na razie trwa zasypywanie dziury finansowej, pilnowanie zobowiązań i budżetu oraz „udobruchanie" Polskiego Związku Piłki Nożnej. To wszystko ma dać więcej czasu na naprawienie finansów. Wiadomo, że nie obędzie się bez zaciskania pasa i dotyczyć to będzie również kadry drużyny, która pochłania ponad 90 procent przychodów klubu. Na początku jesieni sprzedano Ariela Mosóra i Michaela Ameyawa, najchętniej sprzedano by kolejnych piłkarzy, lecz problem w tym, że obecnie takowi się nie wyróżniają. Kilku jednak po sezonie może zejść z listy płac, bo po prostu kończą im się – wysokie swoją drogą – kontrakty. Tak może być w przypadku choćby Tomasa Huka, Patryka Dziczka, Damiana Kądziora czy Jorge Felixa.

Latem 2025 roku wolny będzie też Arkadiusz Pyrka, być może najcenniejszy obecnie piłkarz gliwiczan, którego klub chciał sprzedać w poprzednich okienkach, ale do finalizacji transferu nie doszło. 1 stycznia Pyrka może podpisać kontrakt z jakimkolwiek klubem, a jeśli Piast zgodzi się na jego wcześniejsze odejście, zarobi jakiekolwiek, lecz niewielkie pieniądze. Mówi się, że w kręgu zainteresowanych jego usługami są takie kluby, jak Raków Częstochowa czy Legia Warszawa. Klub ze stolicy podobno jest najkonkretniejszy. Dalsze osłabienie kadry Piasta może mieć jeszcze większy wpływ na postawę drużyny, która już teraz ma kłopoty z wygrywaniem. Ratunek przed organizacyjnym upadkiem może niebezpiecznie popchnąć klub w kierunku sportowego spadku, który byłby katastrofą.

(KRIS)

KOMISJA PODJĘŁA DECYZJĘ

■ Komisja Ligi zabrała głos po ostatnich derbach Górnika z Piastem. Postanowiła ukarać zabrzańską gwiazdę Łukasa Podolskiego grzywną w wysokości 15 tys. zł za dwukrotnie wykonany gest Kozakiewicza oraz „naruszenie norm moralno-etycznych obowiązujących w piłce nożnej poprzez zamieszczenie w serwisie społecznościowym X szeregu wpisów noszących pogardliwe i prowokacyjne znamiona". Komisja nie ukarała jednak „Poldiego" za brutalny faul na Damianie Kądziorze, bo taką decyzje może podjąćtylko wówczas, gdy sędzia w trakcie meczu nie zauważy takiego faulu – a ten został odgwizdany. Oprócz tego zawieszony na 3 mecze za swoją czerwoną kartkę został obrońca Piasta Jakub Czerwiński.

(PTub)

Sport 4616cbed13

Droga przez mękę

Rok Kidrić miał obawy, że nie wróci już do zawodowej gry w piłkę.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

W końcówce zwycięskiego spotkania drużyny Tomasza Tułacza z Widzewem piłkarz ze Słowenii wrócił na boiska ekstraklasy po 387 dniach. Jego gehenna trwała jednak kilka miesięcy dłużej i wywróciła życie do góry nogami. Nie poddał się i liczy, że będzie w stanie rywalizować o miejsce w składzie Puszczy z Grekiem Michalisem Kosidisem, który ma te same atuty.

„Gów... sytuacja"

29-latek miał już okazję grać w sparingach i być w kadrze meczowej na wcześniejsze spotkania o stawkę, ale dopiero 25 listopada oficjalnie zakończył trwający ponad rok rozbrat z ekstraklasą. – Jestem bardzo szczęśliwy! Miałem duży problem z kontuzją, której nabawiłem się w pierwszej części zeszłego sezonu. W listopadzie minął rok od mojego ostatniego meczu, rok i trzy miesiące od czasu, gdy regularnie grałem – podkreśla Rok Kidrić. – Zmagałem się z kontuzją mięśni brzucha, miałem trzycentymetrowe pęknięcie. Przez prawie rok nie mogłem strzelać, nie mogłem nawet podawać piłki. Chodziłem do wielu lekarzy, ale nikt dokładnie nie wiedział, co robić. Potem zapadła decyzja o operacji, dostałem zastrzyk do mięśnia, ale nie było lepiej. Pojawił się stan zapalny ciała, to była naprawdę gów... sytuacja. Myślałem, że już nigdy nie zagram w piłkę. Nigdy wcześniej coś podobnego, coś tak trudnego zdrowotnie mi się nie przydarzyło. Naprawdę trudno było wrócić, bo co miesiąc myślałem, że już jest lepiej i niedługo zagram. I tak w kółko. Ale miałem silną głowę i duże wsparcie wszystkich dookoła. Realizowałem program rehabilitacji, prawie codziennie odwiedzałem lekarzy, by znaleźć lekarstwo na moja kontuzję.

1
GOLA
strzelił w ekstraklasie Rok Kidrić. Z powodu uraz rozegrał tylko 6 spotkań. Trafienie zaliczył w debiucie „Żubrów" na najwyższym szczeblu.

Gdy poczułem się dobrze, wróciłem do Niepołomic. W poniedziałek mój pierwszy mecz od dawna z trybun oglądała dziewczyna – opowiada piłkarz „Żubrów".

Bez kalkulacji

Słoweniec może mieć jeszcze problem z czuciem piłki i przestrzeni na murawie, ale fizycznie czuje się bardzo dobrze. Wrócił w niezwykle ważnym spotkaniu Puszczy, 50. w ekstraklasie. Gospodarze byli zdecydowanie lepsi od Widzewa i zasłużenie zwyciężyli 2:0. –Trenowałem tak dużo, jak tylko mogłem. Jestem niesamowicie szczęśliwy, że znów zagrałem i pomogłem odnieść drużynie wielkie zwycięstwo. Zdobyliśmy trzy punkty, ale trzeba podkreślić, że to był nasz wielki występ. Zbliżyliśmy się do bezpiecznej strefy. Sytuacja nie byłaby tak trudna, gdybyśmy wcześniej punktowali z Radomiakiem i Stalą – przyznaje. Teraz niepołomiczan czeka wyjazd do Wrocławia. Śląsk, wicemistrz Polski, nadal nie podniósł się z ostatniego miejsca. To będzie bardzo ważne spotkanie, Puszcza powinna się starać, by przynajmniej go nie przegrać – wtedy rywal nie zbliży się do niej. – Musimy walczyć o zwycięstwo! W naszej sytuacji nie powinniśmy kalkulować – uważa Kidrić.

Bardzo podobni

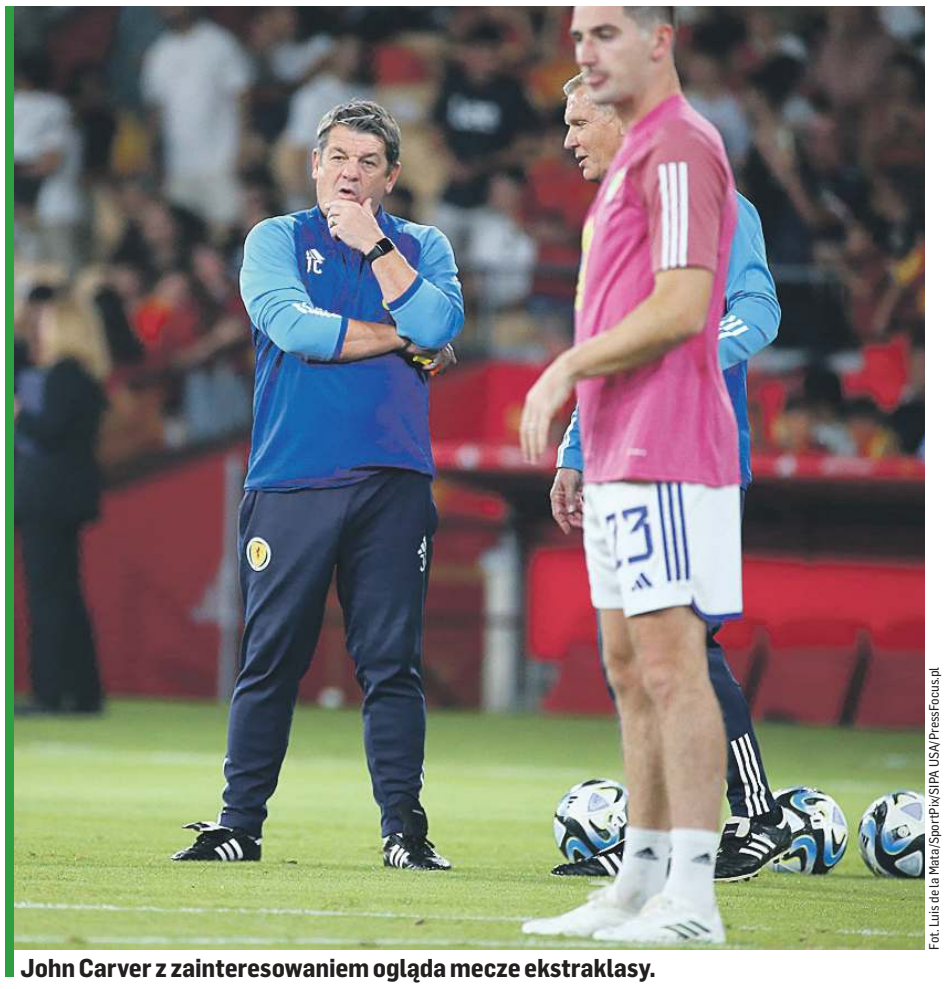
Latem zespół trenera Tułacza opuścił Kamil Zapolnik. Pojawił się problem, który udało się rozwiązać pozyskaniem Michalisa Kosidisa. Rosły Grek (191 cm, 3 cm mniej od Kidricia) ma na koncie sześć bramek w ekstraklasie i jedną w pucharze. – To bardzo dobry gracz. Obecnie jest w świetnej formie i odgrywa bardzo ważną rolę w zespole. Prezentuje się niesamowicie, jestem pod jego wielkim wrażeniem. Jest podobny do mnie: wysoki, potrafi pograć piłką i ją utrzymać, świetnie gra głową. Jeżeli nadal będzie się tak prezentował, to może wywalczyć dobry transfer do innego klubu – przepowiada Kidrić.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Rok Kidrić (z lewej) znów mógł „poczuć" smak meczu o stawkę.



Fot. Luis de la Mata/SportPix/SIPA USA/PressFocus.pl

John Carver z zainteresowaniem ogląda mecze ekstraklasy.

Opcja angielska

Drugi trener reprezentacji Szkocji, John Carver, jest zainteresowany pracą w Polsce.

Niewiele ponad tydzień temu polski futbol przeżył upokorzenie w wydaniu reprezentacyjnym. Przegraliśmy u siebie ze Szkocją 1:2, przez co po raz pierwszy spadliśmy z dywizji A Ligi Narodów. W kolejnej edycji rozgrywek zagramy na zapleczu elity europejskiego futbolu, a przecież w Warszawie wystarczyło tylko zremisować...

Współpraca z Robsonem i Blackwellem

To już jednak historia. Jedną z osób zaangażowanych w sukces reprezentacji Szkocji, która w marcu w barażach o utrzymanie się w dywizji A zagra z Grecją, był John Carver. Anglik urodzony w Newcastle od ponad czterech lat jest drugim szkoleniowiec szkockiej narodowej jedenastki. Pomaga w pracy Steve'owi Clarke'owi i czyni to z powodzeniem. – Szkocka reprezentacyjna piłka w ostatnim czasie notuje awans. Dwa razy z rzędu zagraliśmy w finałach mistrzostw Europy. Teraz mamy szanse na pozostanie w dywizji A Ligi Narodów, gdzie też przecież udało się wcześniej awansować – przypomina John Carver.

Pochodzi z północy Anglii. W styczniu skończy 60 lat. W „swoim" Newcastle był przed laty asystentem jednego z najlepszych trenerów na Wyspach w historii, słynnego Bobby'ego Robsona, który trofea zdobywał z takimi klubami jak PSV Eindhoven, Porto, Barcelona, Newcastle, a z reprezentacją Anglii był czwarty na MŚ 1990 we Włoszech. Sam Carver w swojej bogatej karierze prowadził takie kluby, jak Newcastle, Leeds, Sheffield United. Pracował też poza Wyspami, w kanadyjskim Toronto FC (2008-09) czy cypryjskiej Omonii Nikozja (2016-17).

Współpracował razem z dyrektorem, a teraz trenerem Lechii Gdańsk Kevinem Blackwellem. Byli w sztabie szkoleniowym Leeds United, a potem Luton Town. Duet Kevin Blackwell – Radosław Bella ma poprowadzić „Biało-Zielonych" w najbliższym ligowym pojedynku z GKS-em Katowice. Co potem? Potem w Gdańsku ma być nowy trener...

Wymagająca ekstraklasa

Pytany o ewentualną pracę w Polsce John Carver mówi nam: – Oczywiście w pierwszym rzędzie skupiam się na pracy z reprezentacją Szkocji. Ale patrzę też na to, co dzieje się w innych ligach europejskich, także w polskiej. Interesuję się tym, co się u was dzieje. Moim zdaniem standard piłki w wasze lidze jest naprawdę na dobrym poziomie. Widać to choćby teraz przy okazji rozgrywek w europejskich pucharach, w Lidze Konferencji, gdzie wasze kluby radzą sobie znakomicie. Teraz patrzę na wszystko szczególnie z wielkim interesowaniem, bo Legia mierzy się z klubem, który wcześniej prowadziłem, a chodzi o Omonię Nikozja – tłumaczy i zaraz dodaje: – Obserwuję mecze nie tylko Legii czy Lecha, ale też innych zespołów, jak grają, w jakich systemach, jak wygląda organizacja gry. Co w polskiej lidze jest ciekawe? Że te mniejsze i teoretycznie słabsze kluby dobrze radzą sobie w grach z silnymi zespołami. Często trudno przewidzieć jaki będzie rezultat, jak wszystko się skończy. Weźmy przykład Śląska, który w poprzednim sezonie był na czołowych miejscach, a teraz zamyka tabelę. Polska liga jest wymagająca, nieprzewidywalna. Myślę, że jak w klubie wszystko byłoby dobrze zorganizowane, łącznie ze współpracą z dyrektorem sportowym, to można się pokusić o sukces – uważa Carver.

Michał Zichlarz

Sport 4616cbed13

Ruch uczy historii

Chorzowski klub przy okazji meczu z Odrą Opole po raz kolejny przypomina, że spotkanie tych drużyn to derby Górnego Śląska.

RUCH CHORZÓW

Po porażce z Polonią Warszawa i zakończeniu zwycięskiej serii wszyscy przy Cichej podkreślają, że w piątkowym meczu z Odrą Opole chcą się jak najszybciej zrehabilitować. Ruch będzie faworytem w starciu z 13. w I lidze opolanami. Tak jak 1,5 roku temu, tak i obecnie przypomina, że jutrzejsze starcie będzie derbami Górnego Śląska.

Większe związki historyczne

Bowiem wbrew pozorom nie tylko starcie z GKS-em Tychy jest w tym sezonie dla Ruchu (i tyszan) derbami. Choć Opole znajduje się w województwie opolskim, historycznie, geograficznie, kulturowo i etnicznie to ziemie znajdujące się na Górnym Śląsku. Ba, pod wcześniej wymienionymi względami miasto to jest uznawane za stolicę historycznego regionu, choć aktualnie z racji decyzji administracyjnych znajduje się poza województwem mającym Śląsk w nazwie. Ruch poinformował, że z inicjatywy prezesa Fundacji Silesia Marka Nowaka piątkowy mecz będzie miał status „Derbów Ziemi Górnośląskiej".

– W średniowieczu, kiedy nastąpił podział Śląska na Dolny i Górny, na terenie Górnego Śląska powstało kilka niezależnych księstw m.in. opolskie, raciborskie, cieszyńskie, bytomskie czy nyskie. Głównym ośrodkiem pozostawało Opole. Z biegiem lat nastąpiły zmiany terytorialne. Zmieniali się władcy ziem. Górny Śląsk stał się zależny od Królestwa Czech, później należał do monarchii austriackiej, jeszcze później – po wojnach śląskich – większość tej ziemi znalazła się w Królestwie Pruskim. Jednak cały ten czas Opole było głównym miastem Górnego Śląska. Tak było aż do roku 1922, kiedy to wschodnia część Górnego Śląska została włączona do Polski jako województwo autonomiczne ze stolicą w Katowicach. Po II wojnie światowej kilkakrotnie zmieniano granice i dzielono ziemię górnośląską. Zmieniano także nasze województwa. Po ostatnim podziale administracyjnym mamy teoretycznie dwa województwa górnośląskie – opolskie, które obejmuje ziemie górnośląskie, prócz powiatu brzeskiego, bo to historycznie Dolny Śląsk, oraz śląskie, które tylko w 50 proc. obejmuje ziemie górnośląskie. Reszta to ziemie dawnej Galicji i Kongresówki. Tak więc Chorzów posiada większe związki historyczne z Opolem niż np. z Czeladzią, Sosnowcem, Częstochową czy Żywcem. Wystarczy spojrzeć na herb naszego miasta i porównać go z herbem Opola. Znajdziemy tam tego samego złotego orła – przytacza fakty Nowak na oficjalnej stronie Ruchu.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Ostatni mecz z Odrą chorzowianie zagrali w barwach Górnego Śląska.

W drodze do awansu

Piłkarze wyjdą jutro w specjalnych, okolicznościowych opaskach, a dzieci wyprowadzające zawodników rozwiną flagę w górnośląskich barwach. Młodzież podająca piłki będzie ubrana w okolicznościowe szaliki (oczywiście w kolorze żółto-niebieskim), na sektorze rodzinnym pojawią się balony w górnośląskich kolorach. Organizatorzy meczu zachęcają kibiców do tego, aby zabrać ze sobą jakieś elementy w regionalnych barwach, jak miało to miejsce w trakcie ostatniego spotkania Ruch – Odra. Doszło do niego 19 maja 2023 roku, kiedy chorzowianie walczyli (skutecznie) o awans do ekstraklasy. W trzech ostatnich kolejkach grali... same derby – najpierw pokonując 3:0 Odrę, potem przegrywając 1:2 w Katowicach, a powrót do elity pieczętując pokonaniem 1:0 GKS-u Tychy. Wtedy podjęli opolan w Gliwicach, grając w okolicznościowych żółto-niebieskich strojach. Teraz meczem z rywalem – co by nie mówić – ze stolicy zainaugurują na Stadionie Śląskim formalną rundę wiosenną. Sezon zaczęli 19 lipca w Opolu, wygrywając 2:0 po golach Somy Novothny'ego i Daniela Szczepana.

Piotr Tubacki

70 lat po pierwszym medalu

ŁKS świętuje okrągłą rocznicę pierwszego wicemistrzostwa i liczy na przełamanie przy Reymonta w Krakowie.

ŁKS ŁÓDŹ

Siedemdziesiąt lat temu, na przełomie listopada i grudnia, rozstrzygały się losy mistrzowskiego tytułu w ekstraklasie piłkarskiej w sezonie 1954. Mistrzem zostało Ogniwo (Polonia) Bytom, wicemistrzem Włókniarz (ŁKS) Łódź, a trzecia w końcowej tabeli była Unia (Ruch) Chorzów. Decydujący mecz rozegrano w Chorzowie w Barbórkę, ale żadna ze śląskich drużyn nie była z górnictwem związana. Po zrzeszeniowych nazwach widać, że Polonia była klubem podlegającym bytomskim przedsiębiorstwom komunalnym, a Ruch też nie był klubem hutniczym ani górniczym. Jego ówczesnym sponsorem były chorzowskie „Azoty", bo dyrekcji Huty „Batory" nie podobała się jego przedwojenna i wojenna przeszłość.



Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Andreu Arasa otworzył wynik ostatniego meczu ŁKS-u z Wisłą Kraków.

Talony na garnitur

Grało wówczas w lidze 11 drużyn – miałem wtedy siedem lat, więc wymyśliłem sobie, że pewnie dlatego, że drużyna składa się z jedenastu zawodników. Później dowiedziałem się, że był jakiś Okręgowy WKS Kraków (później Wawel), ale generałowie z armii nie chcieli, by Legia, wówczas Centralny WKS, miała konkurencję i żołnierzy z Krakowa wycofano z ekstraklasy, choć w poprzednim sezonie zostali oni wicemistrzami Polski. ŁKS po raz pierwszy w swojej historii wywalczył wtedy symboliczny ligowy medal, choć prawdziwych medali wówczas nie dawano, ale talony na materiał na garnitur były może nawet cenniejsze.

Co ma wspólnego obszerny historyczny wstęp z sobotnim meczem I ligi ŁKS-u z Wisłą w Krakowie? A no, na przykład to, że Gwardia (Wisła) Kraków była wówczas daleko w tle – na ósmym miejscu końcowej tabeli – tej łódzko-śląskiej rywalizacji. ŁKS wrócił właśnie do I ligi po spadku i pokazał, że tworzy się w Łodzi drużyna, która za cztery lata została mistrzem Polski. Akurat w tym sezonie Wisła wygrała u siebie 2:0, ale w kronikach ŁKS-u dumnie, złotymi czcionkami błyszczą opisy takich zwycięstw w Krakowie, jak 7:1 w 1957 roku, 4:1 w 1978, 3:0 w 1992 i 2:1 w 1994, gdy ŁKS wygrał na Reymonta po raz ostatni. Dwa lata temu pod Wawelem było 2:2. Bramki dla ŁKS-u zdobyli Monsalve i Pirulo – może ten drugi przypomni sobie teraz, jak to się robi.

Najlepszy mecz roku

Rozpoczyna się runda rewanżowa, ale w pierwszej kolejce Wisła długo odkładała mecz z ŁKS-em. Krakowska drużyna przyjechała do Łodzi dopiero 17 września i przegrała 1:3. To był najlepszy mecz w wykonaniu łódzkiej drużyny w tym roku! Gole strzelali Andreu Arasa, Stefan Feiertag i Michał Mokrzycki, czyli najważniejsi w zespole. Mokrzycki ma na koncie 5 bramek w tym sezonie, Arasa 6, a Feiertag nawet 8. Oni są więc rozliczeni, ale sami tego wozu nie pociągną. Trener Jakub Dziółka jest jednak powściągliwy w dokonywaniu zmian – aż 10 piłkarzy grało we wszystkich ostatnich 5 meczach, a nieliczne korekty wynikały z kartek albo kontuzji, jak ostatnio w przypadku Kamila Dankowskiego i Huseina Balicia, których może też zabraknąć w Krakowie.

Teraz sytuacja obu zespołów jest inna. Wisła odetchnęła już po pucharowym stresie i pod kierunkiem nowego trenera Mariusza Jopa spisuje się lepiej niż za czasów Kazimierza Moskala. Od opisanej wyżej wrześniowej porażki z ŁKS-em drużyna nie przegrała, zdobywając w 8 meczach 20 punktów (6 zwycięstw, 2 remisy). Wyprzedziła ŁKS w tabeli, z tym jednak, że jest już w strefie barażowej, wypychając z niej łodzian.

Moskal znowu jest wolny...

Trenerowi i całej drużynie ŁKS-u nie zazdrościmy terminarza. Zespołowi nie idzie ostatnio najlepiej – od kilku tygodni nie może zdobyć bramki u siebie, w Pruszkowie skończyło się remisem, choć ŁKS dwukrotnie prowadził, ale na zwycięstwo nie zasłużył. Teraz „na przełamanie" (ha, ha, ha) ŁKS ma Wisłę w Krakowie, pucharowy mecz z Legią i znów wyjazd do Gdyni. Istna próba ognia! Kazimierz Moskal już dwa razy wprowadził ŁKS do ekstraklasy. Znów jest wolny – można wejść dwa razy do tej samej rzeki, ale trzy? No nie, nie wierzymy, żeby taki pomysł mógł komuś wpaść do głowy.

Wojciech Filipiak

Sport 4616cbed13

Obrona z żelaza

Legia jako jedyna drużyna nie straciła jeszcze gola w Lidze Konferencji i będzie chciała podtrzymać ten stan rzeczy na Cyprze.



Fot. Paweł Bejnarowicz/Press Focus

Ruben Vinagre to najlepszy piłkarz Legii w tym sezonie.

LEGIA WARSZAWA

Legioniści znajdują się w gronie 6 ekip, które w fazie ligowej LK mogą pochwalić się kompletem punktów. Jako jedyni jednak nie stracili jeszcze bramki, a sami strzelili 8. W tej statystyce również się wyróżniają, bo tylko liderująca Chelsea ma lepszą ofensywę.

Polak strzela aż miło

Stołeczni będą chcieli podtrzymać passę w Nikozji, gdzie zagrają z Omonią. To rywal im doskonale znany, z którym zmierzyli się w eliminacjach do Ligi Mistrzów w 2020 roku. Była to wówczas zupełnie inna rzeczywistość covidowa, odbywał się tylko jeden mecz i to przy pustych trybunach. W 2. rundzie eliminacyjnej Cypryjczycy okazali się lepsi po dogrywce (2:0), mimo że spotkanie rozegrano w Warszawie. W obu drużynach nie brakuje piłkarzy pamiętających tamto starcie, choć zmian zaszło sporo. W Omonii przede wszystkim występuje aktualnie dwójka Polaków – 21-letni Mateusz Musiałowski, który mimo metki wielkiego talentu i szkolenia w Liverpoolu nie daje sobie w Nikozji rady, a także doświadczony napastnik Mariusz Stępiński, który w tym sezonie zdobył 10 bramek w 17 występach. Legia będzie musiała na niego uważać, tak jak na oskrzydlającego akcje byłego prawego obrońcę Górnika Zabrze czy Miedzi Legnica, Giannisa Masourasa. Na szpicy Omonii wystąpić może z kolei słynny snajper z Czarnogóry, Steven Jovetić.

Zostają na Cyprze

Legia wykorzysta mecz na Cyprze do tego, aby przeprowadzić tam... małe zgrupowanie. Do Nikozji udała się wczoraj i zostanie na wyspie do soboty. Korzystając z lepszej niż w Polsce pogody przygotuje się tam do spotkania ze Stalą Mielec. W sobotę przyleci bezpośrednio do Rzeszowa i będzie nocować na miejscu. – Chcieliśmy ograniczyć kilometry w podróżach – zdradził trener „Wojskowych" Goncalo Feio. – Z Omonią gramy na tyle późno, że nie chcemy, aby piłkarze urwali noc, bo sen to jedna z najważniejszych części regeneracji. Zawsze wracamy w piątki, ale tym razem tak się nie stanie, gdyż wiązałoby się to z lotem do Warszawy, a w sobotę z kilkugodzinną jazdą do Mielca. Zostajemy na Cyprze, w piątek oraz sobotę będziemy trenować i regenerować się. Treningi będą odbywać się na obiekcie Anorthosisu. W naszym hotelu będziemy mieć dostęp do basenu i siłowni – podkreślił Portugalczyk.

Feio krytykuje dział skautingu

W Warszawie ostatnio powodzi się, jeśli chodzi o wyniki, pomijając oczywiście wysoką przegraną z Lechem w Poznaniu. Legia stara się gonić czołówkę ekstraklasy, nieźle – przynajmniej na razie – dzieląc uwagę na trzy fronty. Głośniej niż o samych meczach jest natomiast o sprawach pozaboiskowych. Na cenzurowanym coraz mocniej znajduje się dyrektor sportowy Jacek Zieliński, którego oskarża się o nietrafione letnie wzmocnienia. Właściwie poza Rubenem Vinagre, który jest gwiazdą ligi, zdecydowana większość to transfery przeciętne lub niewypały. Feio jednak bierze udział w naradach z dyrektorem i żadne transakcje nie zostały przeprowadzone bez jego wiedzy (jedynie Claude Goncalves, pod którego fundamenty zaczęto wylewać jeszcze przed przyjściem portugalskiego szkoleniowca). Mimo tego ostatnio Feio zaczął budować narrację, że Vinagre pojawił się w klubie... tylko dzięki niemu i że: – Jest jedna szansa, żeby tu został. Ktoś inny też musi tu zostać. To osoba, która go tu sprowadziła – powiedział trener, dodając, że chodzi o niego samego.

Jednocześnie Feio skrytykował funkcjonowanie działu skautingowego. – To tak duży klub, że ja nie mogę i nie chcę robić wszystkiego sam. Od początku zadeklarowałem współpracę w kontekście transferów i dotrzymałem tego. Dążę do tego, że pracując ze sztabem w takim trybie, nie mogę przez kolejne cztery godziny oglądać piłkarzy – mówił Portugalczyk. Wedle stołecznych doniesień Zieliński na razie jednak nigdzie się nie wybiera, więc zima może być w Warszawie ciekawa. Na razie jednak trzeba ograć Omonię.

Piotr Tubacki

CZWARTEK, 28 LISTOPADA, GODZ. 21.00
■ OMONIA NIKOZJA – LEGIA WARSZAWA
Sędzia – Radosław Gidżenow (Bułgaria). GSP Stadium (Nikozja)

Gotowi i zmotywowani

Mistrz Polski chce w meczu z Celje pokazać dobrą i ofensywną piłkę.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Najbliższy przeciwnik mistrza Polski w Lidze Konferencji, NK Celje, zajmuje obecnie 2. miejsce w tabeli słoweńskiej ekstraklasy z dorobkiem 29 punktów w 16 meczach oraz bilansem 9 zwycięstw, 2 remisów i 5 porażek (bramki 30:24). Strata do liderującej Olimpiji Lublana to w tej chwili 6 „oczek".

Największą gwiazdą... trener

W Lidze Konferencji słoweńska drużyna najpierw przegrała na wyjeździe 1:3 z portugalską Vitorią Guimaraes, w 2. kolejce rozbiła u siebie 5:1 faworyzowany Istanbul Basaksehir, a w 3. potyczce uległa Realowi Betis 1:2. Najlepszym strzelcem drużyny w lidze słoweńskiej jest litewski napastnik Armandas Kucys z 6 golami. Ten sam zawodnik jest najskuteczniejszy w zespole także w LK, gdzie zdobył dwie bramki. Ale najdroższym piłkarzem Celje jest 22-letni pomocnik Svit Seslar, wyceniany na dwa miliony euro. Słoweniec we wszystkich rozgrywkach ma na koncie 5 bramek oraz 8 asyst.

Jednak największą gwiazdą aktualnego mistrza Słowenii jest bez wątpienia urodzony na Majorce trener Albert Riera. 42-letni Hiszpan był piłkarzem m.in. RCD Mallorca, Espanyolu Barcelona, z którym dotarł do finału Pucharu UEFA, Girondins Bordeaux, Liverpoolu, Olympiakosu Pireus i Galatasaray Stambuł.

Niczym Sindbad

W ciągu najbliższych dwóch tygodni podopieczni trenera Adriana Siemieńca rozegrają na wyjazdach pięć spotkań i mają do przebycia 6760 kilometrów w obie strony. Mogę zatem poczuć się jak Sindbad Żeglarz, czyli bohater cyklu historii pochodzenia perskiego o żeglarzu z Bagdadu.

– Nadchodzący maraton będzie wyzwaniem, ponieważ pojawia się wiele pytań, od czasu podróży, poprzez środek komunikacji, czas na trening, regenerację, boiska, ich jakość, a także dostępność – stwierdził szkoleniowiec Jagiellonii, Adrian Siemieniec. – Wielki ukłon należy się klubowi za to, że praktycznie wszędzie udamy się samolotami. Mamy możliwość, aby zadbać o zespół i to jest dla nas istotne. Chcemy skrócić czas podróży, ponieważ kilometrów zrobimy tyle samo, ale inaczej leci się godzinę samolotem, a inaczej jedzie przez kilka godzin w autokarze, co wpływa na mięśnie, układ stawowy, zmęczenie zawodników.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Hiszpan Jesus Imaz jest przekonany, że jego drużyna nie spuści z tonu w najbliższym meczu Ligi Konferencji z Celje.

Żadnych kalkulacji

– Sytuacja, w której się znajdujemy w Ligi Konferencji, nie zmusza nas do kalkulacji. Nigdy nie patrzymy na piłkę nożną i kolejny mecz w ten sposób. Jeżeli przyjrzymy się rywalowi, warto byłoby się skupić na fazie, kiedy Celje posiada piłkę. Ich struktura atakowania różni się od naszej, rywal prowadzi grę krótkimi podaniami, zwiększa intensywność. Zarówno Jagiellonia, jak i Celje mają tożsamość, statystyki bramkowe są podobne. Ze strony gospodarzy spodziewam się dużej agresji, dużej intensywności, próby przejęcia kontroli, zdominowana nas przez działania pressingowe. To wynika też z mentalności trenera. Rywal jest w dobrym momencie, po dwóch zwycięstwach ligowych i bolesnej porażce w Sewilli. Na tym meczu Celje może zbudować dobrą mentalność. Czuć, że przeciwnik będzie mocno zmotywowany i nastawiony. My musimy być konsekwentni, mamy swoje argumenty. Jesteśmy dobrze nastawieni, chcielibyśmy pokazać dobrą i ofensywną piłkę – mówił Siemieniec.

Mentalność urosła

Mimo nakładającego się zmęczenia piłkarze mistrza Polski są pełni optymizmu i wiary w sukces w najbliższym spotkaniu. – Wiemy, że nie będzie łatwo, ale jesteśmy gotowi – powiedział najlepszy snajper „Dumy Podlasia", Hiszpan Jesus Imaz. – Musimy odpocząć i zregenerować się, ponieważ mamy już w nogach wiele spotkań, teraz czas na kolejne w europejskich pucharach. Nauczyliśmy się jednak wiele z początku obecnego sezonu, który dla nas wszystkich był bardzo trudny. Nasza mentalność urosła, dlatego jestem optymistą.

Bogdan Nather

CZWARTEK, 28 LISTOPADA, GODZ. 18.45
■ NK CELJE - JAGIELLONIA BIAŁYSTOK
Sędzia Allard Lindhout (Holandia). Z'dežele Stadium

Sport 4616cbed13



Fot. Alessandro Garofalo/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Forma „Giallorossich" powoduje, że można tylko złapać się za głowę.

Roma musi gonić

Rzymianie zawodzą w Lidze Europy i stoją przed ryzykiem wypadnięcia ze strefy barażowej.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W hicie 5. kolejki LE Roma udad się na teren Tottenhamu. Anglicy po 3 zwycięstwach w Europie zaliczyli ostatnio wpadkę z Galatasaray, ale rzymian podejmą w znakomitych nastrojach, bo w miniony weekend zdeklasowali w Premier League Manchester City. Rywale z kolei humorów nie mają za dobrych. W Lidze Europy mają tylko 5 punktów, a w Serie A w poprzednich 7 kolejkach przegrali aż 5 razy. Na ratunek postanowiono wezwać doświadczonego trenera Claudio Ranieriego, który „na dzień dobry" przegrał z liderem Napoli 0:1. Na otwartą krytykę takiej decyzji zdecydował się słynny ekspiłkarz Antonio Cassano, który w swojej bogatej karierze najwięcej meczów rozegrał właśnie dla Romy. – Kalendarz jest teraz skomplikowany. Zatrudnili Ranieriego, którego szanuję jako osobę o profilu podobnym do Giovanniego Trapatoniego, ale który nic im nie daje. W meczu z Napoli wystawił formację 1-4-5-1, którą trudno mi było zrozumieć. Nie wiem, jaką wiadomość chce wysłać drużynie. Po meczu mówił, że widział pozytywne rzeczy, ale trudno mi stwierdzić, gdzie je zobaczył – mówił jak zawsze barwnie Cassano.

W Lidze Konferencji dojdzie natomiast do małego hitu drużyn, które mają komplet punktów. Heidenheim, do tej pory niewiedzące, jakim cudem udało mu się załapać do europejskich pucharów, podejmie Chelsea. Zeszłoroczny historyczny debiutant niemieckiej Bundesligi traktuje to spotkanie jako nagrodę za niespodziewane osiągnięcie i zagra bez żadnej presji. Na papierze to zespół nieporównywalnie słabszy, ale „The Blues" – mimo fotelu lidera – mogą nie mieć zamiaru szczególnie przemęczać się w trzeciorzędnych rozgrywkach.

Piotr Tubacki

LIGA EUROPY

Program 5. kolejki

Czwartek: Alkmaar – Galatasaray, Athletic – Elfsborg, Besiktas – Maccabi Tel Awiw, Dynamo – Viktoria, Lazio – Ludogorec, Karabach – Lyon, RFS – PAOK, Anderlecht – Porto (wszystkie 18.45), Midtjylland – Eintracht, FCSB – Olympiakos, Twente – Union S.-G., Ferencvaros – Malmo, Man. Utd – Bodo/Glimt, Nice – Rangers, Sociedad – Ajax, Slavia – Fenerbahce, Braga – Hoffenheim, Tottenham – Roma (wszystkie 21.00)

1. Lazio	4	12	11:2
2. Ajax	4	10	13:1
3. Galatasaray	4	10	12:8
4. Eintracht	4	10	8:4
5. Anderlecht	4	10	7:3
6. Athletic	4	10	6:2
7. Tottenham	4	9	8:4
8. FCSB	4	9	7:5
9. Lyon	4	7	8:4
10. Rangers	4	7	8:5
11. Olympiakos	4	7	5:3
12. Bodo/Glimt	4	7	6:5
13. Midtjylland	4	7	4:3
14. Ferencvaros	4	6	7:4
15. Manchester Utd.	4	6	7:5
16. Viktoria	4	6	7:6
17. Alkmaar	4	6	6:6
18. Besiktas	4	6	4:8
19. Hoffenheim	4	5	5:5
20. Roma	4	5	3:3
21. Fenerbahce	4	5	5:6
22. Porto	4	4	8:8
23. Slavia	4	4	3:3
24. Elfsborg	4	4	7:8
25. Sociedad	4	4	5:6
26. Braga	4	4	4:7
27. Twente	4	3	4:6
28. Malmo	4	3	3:6
29. Karabach	4	3	3:9
30. Royale Union	4	2	2:4
31. Nice	4	2	4:8
32. RFS	4	2	4:8
33. PAOK	4	1	3:8
34. Ludogorec	4	1	1:6
35. Maccabi	4	0	2:11
36. Dynamo Kijów	4	0	0:10

1-8 – 1/8 finału, **9-24** – baraże

LIGA KONFERENCJI

■ **Basaksehir – Petrocub 1:1 (1:0)**
1:0 – Piątek (42, karny), 1:1 – Bors (90+6)

Program 4. kolejki

Czwartek: Astana – Vitoria (16.30), Heidenheim – Chelsea, Cercle – Hearts, Dinamo M. – Kopenhaga, Noah – Vikingur, St Gallen – TSC, Borac – LASK, Molde – APOEL, Celje – Jagiellonia, Panathinaikos – HJK, TNS – Djurgardens (wszystkie 18.45), Lugano – Gent, Fiorentina – Pafos, Mlada Boleslav – Betis, Olimpija – Larne, Omonia – Legia, Rapid – Shamrock (wszystkie 21.00)

1. Chelsea	3	9	16:3
2. Legia	3	9	8:0
3. Jagiellonia	3	9	7:1
4. Rapid	3	9	6:1
5. Guimaraes	3	9	7:3
6. Heidenheim	3	9	5:1
7. Shamrock	3	7	7:3
8. Fiorentina	3	6	7:4
9. Pafos	3	6	5:2
10. Olimpija	3	6	5:2
11. Lugano	3	6	5:4
12. Hearts	3	6	4:3
13. Gent	3	6	5:5
14. Vikingur	3	6	5:5
15. Cercle	3	4	7:5
16. Djurgarden	3	4	5:5
17. APOEL	3	4	3:3
18. Betis	3	4	3:3
19. Borac	3	4	2:3
20. Celje	3	3	7:6
21. Omonia	3	3	4:3
22. Molde	3	3	4:5
23. Baczka Topola	3	3	4:5
24. The New Saints	3	3	3:4
25. Astana	3	3	1:3
26. HJK	3	3	1:5
27. St. Gallen	3	3	6:11
28. Noah	3	3	2:9
29. Kopenhaga	3	2	4:5
30. LASK	3	2	2:4
31. Basaksehir	4	2	5:10
32. Panathinaikos	3	1	3:7
33. Petrocub	4	1	2:10
34. Mlada	3	0	1:5
35. Dynamo Mińsk	3	0	1:7
36. Larne	3	0	2:9

1-8 – 1/8 finału, **9-24** – baraże

Trzecia porażka

Liverpool wykorzystał słabość Realu Madryt, który nie potrafił zdobyć gola nawet z rzutu karnego.

Jak zapowiadano przed meczem Liverpoolu z Realem, trener „Królewskich" Carlo Ancelotti musiał dokonać roszad w wyjściowej jedenastce z powodu kontuzji. Dlatego w środku obrony zagrał Raul Asencio, który debiutował w Lidze Mistrzów. Na prawej stronie obrony zagrał natomiast Fede Valverde, nominalny środkowy pomocnik. Natomiast Rodrygo i Viniciusa, którzy zmagają się z urazami, zastąpili Brahim Diaz i Arda Gueler.

W pierwszej połowie starcia więcej do powiedzenia w ofensywie mieli „The Reds". Tworzyli ciekawsze sytuacje i częściej sprawiali problemy defensywie Realu. Nie przełożyło się to jednak na gole. Tak naprawdę najwięcej zamieszania na boisku wprowadził niedoświadczony Asencio. Był bliski strzelenia gola samobójczego. Był jednak na tyle czujny, że po tym, jak piłka zmierzała do bramki, w ostatniej chwili wybił ją z linii.Mniej szczęścia miał po zmianie stron. Liverpool wyszedł na prowadzenie, gdy 21-latek nie upilnował w polu karnym Alexisa Mac Allistera. Argentyńczyk wpadł w pole karne i bez problemu wyprowadził zespół z Anglii na prowadzenie.

Na tym nie zakończyły się złe wieści dla przyjezdnych z Półwyspu Iberyjskiego. Chwilę po utracie bramki kontuzji doznał Eduardo Camavinga. Carlo Ancelotti znów musiał szukać alternatywnego rozwiązania. Co więcej, gdy w końcu „Los Blancos" doszli do głosu i wywalczyli rzut karny, zmarnował go Kylian Mbappe, oddając słaby strzał na bramkę Caoimhina Kellehera.

Nadzieje na uratowanie wyniku dał madrytczykom... skrzydłowy Liverpoolu Mohamed Salah, który – podobnie jak Mbappe – nie wykorzystał rzutu karnego! Nie miało to jednak znaczenia, ponieważ Thibauta Courtoisa pokonał kilka minut później Cody Gakpo. Real był na kolanach i nie mógł już nic zrobić. Ekipa ze stolicy Hiszpanii przegrała trzeci mecz w tym sezonie Ligi Mistrzów.

Kacper Janoszka

LIGA MISTRZÓW

■ **Liverpool – Real Madryt 2:0 (0:0)**
1:0 – Mac Allister (52), 2:0 – Gakpo (77)
LIVERPOOL: Kelleher – Bradley (87. Gomez), Konate, van Dijk, Robertson – Jones (83. Szoboszlai), Gravenberch, Mac Allister – Salah, Nunez (70. Gakpo), L. Diaz. **Trener** Arne SLOT.
REAL: Courtois – Valverde, Asencio, Ruediger, Mendy (71. F. Garcia) – Modrić (79. Endrick), Camavinga (56. Ceballos), Bellingham – Gueler (56. Vazquez), B. Diaz, Mbappe. **Trener** Carlo ANCELOTTI.

■ **Crvena zvezda - Stuttgart 5:1 (2:1)**
0:1 – Demirović (5), 1:1 – Silas (12), 2:1 – Krunić (31), 3:1 – Ivanić (65), 4:1 – Radonjić (69), 5:1 – Radonjić (88)

■ **Sturm Graz – Girona 1:0 (0:0)**
1:0 – Biereth (59)

■ **Bologna – Lille 1:2 (0:1)**
0:1 – Mukau (44), 1:1 – Lucumi (63), 1:2 – Mukau (66)

■ **Celtic – Club Brugge 1:1 (0:1)**
0:1 – Carter-Vickers (26, samobójcza), 1:1 – Maeda (60)

■ **Dinamo Zagrzeb – Borussia Dortmund 0:3 (0:1)**
0:1 – Gittens (42), 0:2 – Bensebaini (57), 0:3 – Guirassy (90)

■ **Monaco – Benfica 2:3 (1:0)**
1:0 – Seghir (13), 1:1 – Pavlidis (48), 2:1 - Magassa (67), 2:2 – Cabral (84), 2:3 – Amdouni (88)

■ **PSV – Szachtar 3:2 (0:1)**
0:1 – Sikan (8), 0:2 – Zubkow (37), 1:2 – Tillman (88), 2:2 – Tillman (90), 3:2 – Pepi (90+5)

■ **Aston Villa – Juventus 0:0**

1. Liverpool	5	15	12:1
2. Inter	5	13	7:0
3. Barcelona	5	12	18:5
4. BVB	5	12	16:6
5. Atalanta	5	11	11:1
6. Bayer	5	10	11:5
7. Arsenal	5	10	8:2
8. Monaco	5	10	12:7
9. Aston Villa	5	10	6:1
10. Sporting	5	10	10:7
11. Brest	5	10	9:6
12. Lille	5	10	7:5
13. Bayern	5	9	12:7
14. Benfica	5	9	10:7
15. Atletico	5	9	11:9
16. Milan	5	9	10:8
17. Manchester City	5	8	13:7
18. PSV	5	8	10:7
19. Juventus	5	8	7:5
20. Celtic	5	8	10:10
21. Feyenoord	5	7	10:13
22. Brugge	5	7	4:7
23. Dinamo Z.	5	7	10:15
24. Real M.	5	6	9:9
25. PSG	5	4	3:6
26. Szachtar	5	4	4:8
27. Stuttgart	5	4	4:11
28. Sparta	5	4	5:14
29. Sturm	5	3	2:6
30. Girona	5	3	4:9
31. Crvena zvezda	5	3	9:17
32. Salzburg	5	3	3:15
33. Bologna	5	1	1:7
34. Lipsk	5	0	4:10
35. Slovan	5	0	4:18
36. Young Boys	5	0	2:17

1-8 – 1/8 finału, **9-24** - baraż



Gdyby Kylian Mbappe (z prawej) nie zawiódł, Real mógłby powalczyć chociaż o remis.

Sport 4616cbed13

Historia napisana bramkami

We wtorek Robert Lewandowski przeszedł do historii futbolu. Dołączył do elitarnego grona piłkarzy, którzy zdobyli trzycyfrową liczbę goli w Lidze Mistrzów.

Gdy sukces ten osiągali Lionel Messi i Cristiano Ronaldo, wydawało się, że długo trzeba będzie czekać na kolejnego zawodnika, który przekroczy setkę trafień w najważniejszej klubowej rywalizacji w Europie. Lewandowski oczywiście podążał za nimi. Skrupulatnie budował swój dorobek bramkowy, żeby w końcu dołączyć do grona tych, którzy mieli być niedoścignieni. Polski snajper udowodnił, że dla niego niemożliwe nie istnieje. Gdy wychodził we wtorkowy wieczór na murawę stadionu Montjuic, widać było w jego oczach pewność. Był pewien, że liczba 99 trafień zaraz ulegnie zmianie. Już w 10 minucie wywalczył rzut karny i pewnie go wykorzystał. Cieszył się, prezentując swoje nazwisko na plecach. Jakby chciał powiedzieć: „zapamiętajcie je". Nie tylko Messi i Ronaldo są maszynami od zdobywania bramek. Lewandowski też nią jest. A potwierdził to jeszcze w końcówce meczu, gdy strzelił gola nr 101.



KILLER
■ Polski napastnik zdominował pierwsze strony katalońskich gazet (m.in. „Sport" i „L'Sportiu"). Barceloński dziennik „Mundo Deportivo" krótko i celnie podpisał swoją pierwszą stronę słowami „Killer Lewy". Dla Polaka znalazło się miejsce także na pierwszych stronach madryckich dzienników „As" i „Marca". Choć na eksponowanym miejscu znalazł się Julian Alvarez z Atletico Madryt, twarz Roberta Lewandowskiego także skradła kawałek gazet.

Fot. PAP/EPA

Granicę stu goli w LM udało się przekroczyć tylko trzem piłkarzom, w tym Robertowi Lewandowskiemu.

Rekordy do pobicia?

Porównań do Argentyńczyka i Portugalczyka nie da się uniknąć. W końcu to oni przez lata uchodzili za ideały piłkarzy, wzory do naśladowania. Lewandowski od nich się różni, to oczywiste. Pod pewnym względem jest nawet lepszy od tego fantastycznego duetu. CR7 140 goli w Lidze Mistrzów zdobył w 183 meczach (od 2003 do 2022 roku). Średnio strzelał więc 0,77 gola na mecz. Messi zdobył 129 bramek w tych rozgrywkach, grając w 163 spotkaniach (2005-2023). To średnia 0,79 bramki na mecz. Lewandowski liczbę 101 bramek uzbierał 125 spotkaniach. Daje to wynik 0,81 gola na spotkanie, Polak znacznie później zaczął występować w Champions League (w 2011 roku), miał więc mniej możliwości do poprawiania dorobku. Mimo tego goni Messiego i Ronaldo. Kto wie, może jeszcze zdąży ich wyprzedzić?

Lewandowski w tym sezonie jest w fenomenalnej formie. Razem z całym zespołem Hansiego Flicka radzi sobie świetnie we wszystkich rozgrywkach. Barcelona jest na szczycie ligi hiszpańskiej, a polski snajper jest najlepszym strzelcem rozgrywek, z 15 trafieniami w 14 spotkaniach. Genialnie radzi sobie także w bieżących zmaganiach w Lidze Mistrzów, w której uzbierał już 7 goli. Nie mamy więc wątpliwości, że te liczby w najbliższym czasie jeszcze ulegną zmianie.

„To przyjemność grać z Lewandowskim w jednej drużynie. Jest jednym z najlepszych napastników w historii i trudno coś więcej powiedzieć."

Pedri - pomocnik Barcelony

Pierwsze kroki w Pireusie

W takich momentach, gdy wybitny piłkarz strzela 100. i 101. gola, nie można tylko myśleć o teraźniejszości i o przyszłości. Należy docenić to, co do tej pory Lewandowski osiągnął. Ma 36 lat. Grał w największych klubach na świecie. Dwukrotnie został wybrany najlepszym piłkarzem globu w plebiscycie FIFA Best. I – co w aktualnych okolicznościach jest najważniejsze – jest jedynym piłkarzem, który potrafił zbliżyć się indywidualnymi osiągnięciami do wyczynów Lionela Messiego i Cristiano Ronaldo w LM.

W najważniejszych klubowych rozgrywkach międzynarodowych zadebiutował w 2011 roku, gdy był piłkarzem Borussii Dortmund. W sezonie 2011/12 drużyna Juergena Kloppa nie radziła sobie najlepiej w Champions League. Rozpoczęła zmagania od remisu 1:1 z Arsenalem, co nie było najgorszym wynikiem, ale później, do końca fazy grupowej, wygrała tylko jeden mecz. Lewandowski brał udział we wszystkich spotkaniach BVB w ówczesnej edycji Ligi Mistrzów i wtedy rozpoczął strzelanie na arenie międzynarodowej. Po raz pierwszy wpisał się na listę strzelców w starciu z Olympiakosem na wyjeździe. W Grecji Borussia przegrała 1:3. Gol Lewandowskiego był wyrównującym stan spotkania. Uderzył z okolic 16 metra, a asystował mu Mario Goetze.

„Królewscy" pamiętają

Znacznie ciekawej w przypadku Lewandowskiego było jednak rok później. Juergen Klopp po słabym zaprezentowaniu się w rozgrywkach 2011/12 stworzył drużynę gotową na wszystko. Lewandowski był jej niezwykle ważną częścią. W fazie grupowej Ligi Mistrzów strzelił cztery bramki, w tym jedną wielkiemu Realowi Madryt. Jak się okazało, „Królewscy" jeszcze wtedy nie wiedzieli, co spotka ich w kolejnych miesiącach. Los chciał, że rozpędzona Borussia trafiła na Real prowadzony wówczas przez Jose Mourinho także w półfinale. To właśnie wtedy Lewandowski zaprezentował pełnię swoich umiejętności. W pierwszym meczu dortmundczycy wygrali 4:1, a wszystkie bramki dla ekipy trenera Kloppa zdobył Lewandowski. Był nieomylny. Piłka szukała go w polu karnym, a on pewnie wykorzystywał wszystkie okazje. Dobił „Los Blancos" strzałem z rzutu karnego. To wyczyn, który cyklicznie jest przypominany przy okazji rozmów o polskim napastniku. W hierarchii najważniejszych meczów Lewandowskiego to spotkanie stoi bardzo blisko zdobycia 5 bramek w 9 minut w 2015 roku w starciu z Wolfsburgiem.

Dzięki niemu Borussia w 2013 roku awansowała do finału LM, ale w nim nie była w stanie pokonać Bayernu.

„To niewiarygodne osiągnięcie. Byłem z Lewandowskim przez dwa lata w Bayernie i tam też pobił wszystkie rekordy."

Hansi Flick - trener Barcelony

Król strzelców

W kolejnych sezonach Lewandowski brylował na europejskich boiskach. Zasłużył na transfer do monachijskiego klubu, z którym zdobywał najważniejsze trofea. Przed transferem w Bayernie dotarł z zespołem do półfinału LM, w którym przegrał z Barceloną. Jego trafienie w rewanżu nie pomogło niemieckiej ekipie w awansie. Zresztą nie był to jedyny raz, gdy Lewandowski zdobywał gola w półfinale, ale nie docierał do najważniejszego meczu. Tak też było w sezonie 2015/16, gdy Bayern przegrał w dwumeczu z Atletico, a Polak zdobył jedynego gola w rywalizacji. W rozgrywkach 2019/20, które były specyficzne, bo odbywały się w pandemii, a mecze od ćwierćfinału odbywały się przy pustych trybunach w Portugalii (bez rewanżów), Lewandowski strzelił gola w półfinałowym starciu z Olympique Lyon. Bayern dotarł do finału, pokonując w nim PSG, ale polski snajper bramki w meczu z paryżanami nie strzelił. Został jednak królem strzelców rozgrywek, zdobywając 15 bramek. Warto zaznaczyć, że udało mu się to rozgrywając mniej meczów (z powodu pandemii) niż jego poprzednicy, którzy królami strzelców zostawali strzelając 12, 10 czy nawet 8 bramek.

Czas na finał!

„Lewy" strzelał w każdej fazie LM poza finałem. Tego mu brakuje. Nie jest jednak przesądzone, że tego już nie osiągnie. Patrząc na jego formę i na formę Barcelony w tym sezonie, istnieje przecież szansa, że wraz z „Dumą Katalonii" awansuje do finału. W tym sezonie w LM strzela ze średnią 1,4 gola na mecz. Jest nie do zatrzymania i jeśli drużynie Hansiego Flicka uda się dotrzeć do ostatniego meczu zmagań, Lewandowski gola po prostu musi strzelić! Trudno widzieć inny scenariusz.

Kacper Janoszka

KLUBY, KTÓRYM ROBERT LEWANDOWSKI STRZELAŁ BRAMKI W LIDZE MISTRZÓW

7 - Benfica, Crvena zvezda
6 - RB Salzburg, Real Madryt
5 - Ajax, Dinamo Zagrzeb, Olympiakos
4 - Arsenal, Barcelona
3 - AEK, Chelsea, Dynamo Kijów, Olympique Marsylia, PSV, Viktoria Pilzno
2 - Atletico, Besiktas, Brest, Porto, Inter, Lazio, Anderlecht, Napoli, Szachtar, Tottenham, Young Boys, Zenit
1 - Roma, Bayern, Rostów, Juventus, Malaga, Machester City, Olympique Lyon, PSG, Royal Antwerp, Villarreal

Sport 4616cbed13

Powrót na szczyt

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

Zaledwie przez 4 dni spoglądali na wszystkich z góry piłkarze Cariny Gubin. W ostatniej kolejce podopieczni trenera Grzegorza Kopernickiego nie mieli problemów z pokonaniem Stali Brzeg (3:0), a wobec bezbramkowego remisu Śląska II Wrocław w Polkowicach oraz domowej porażki (2:3) Miedzi II Legnica ze Stilonem Gorzów Wielkopolski, awansowali na 1. miejsce. Utrzymaliby je, gdyby rezerwy Śląska straciły punkty w zaległym meczu z Wartą Gorzów Wielkopolski. Niespodzianki jednak nie było, wrocławianie poradzili sobie z niżej notowanym rywale, dzięki czemu wrócili na szczyt.

Drugi zaległy mecz 17. kolejki był w miarę wyrównany, ale tylko w pierwszej połowie. Po zmianie stron dominacja Górnika II Zabrze nad Unią Turza Śląska nie podlegała już dyskusji, a gole - po bardzo ładnych akcjach - sypały się niczym z rogu obfitości. Przeżywającą kryzys drużynę trenera Jana Wosia stać było jedynie na honorowe trafienie, a jego autorem był Papu Mendes. Fakt, że było ono rzadkiej urody nie ma większego znaczenia.

Wczorajsze mecze zakończyły tegoroczne zmagania w grupie III, choć nie wszystkie zespoły mają równą liczbę spotkań. Spotkanie Pniówek 74 Pawłowice - Ślęza Wrocław zaplanowano na 17 marca, a 19. kolejka odbędzie się 1-2 marca.

Warta Gorzów Wielkopolski - Śląsk II Wrocław 1:3 (1:2)
0:1 - Muszyński, 4 min, 1:1 - Samborski, 27 min (głową), 1:2 - Milewski, 31 min (głową), 1:3 - Szarabura, 80 min

Górnik II Zabrze - Unia Turza Śląska 4:1 (0:0)
1:0 - Tobolik, 46 min, 2:0 - Zielonka, 48 min, 2:1 - Papu Mendes, 61 min (wolny), 3:1 - Zielonka, 65 min, 4:1 - Derkacz, 70 min (głową)

1. Śląsk II	18	39	41:16
2. Carina	18	37	36:20
3. Miedź II (b)	18	34	34:26
4. Kluczbork	18	32	32:18
5. Goczałkowice	18	31	30:18
6. Ślęza	17	30	32:26
7. Karkonosze	18	29	26:25
8. Lechia	18	28	39:21
9. Pniówek	17	28	27:31
10. Warta	18	27	27:27
11. Stilon	18	24	22:26
12. Polkowice	18	23	21:24
13. Odra	18	22	24:27
14. Górnik II	18	20	32:28
15. Podlesianka (b)	18	19	24:31
16. Unia	18	16	18:33
17. Stal (b)	18	5	12:36
18. Polonia (b)	18	4	10:44

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

(m)

Prośba do Dzika Kiełka

Rozklekotani wicemistrzowie Polski doznali czwartej z rzędu porażki w Lidze Mistrzów. Zamiast walki o bezpośredni awans do ćwierćfinału, muszą się skupić na wyjściu z grupy.



Dogonić formę - to dla kielczan zadanie na już.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Co się dzieje z wicemistrzami Polski? - należałoby się zapytać trenera Tałanta Dujszebajewa po wczorajszym meczu z Aalborgiem. Widać, że jego podopieczni na boisku cierpią katusze, nie ma radości z wykonywania swego zawodu, a co gorsza brakuje pomysłu na mecz, dobrze dobranej taktyki, agresji, czy tak potrzebnych na tym poziomie „kurwików" w oczach. Źle funkcjonowała obrona, nie było argumentów w ataku... Industria jechała do Danii z mocnym postanowieniem zrewanżowania się za domową porażkę, od której zaczęła się czarna seria, jakiej kielczanie nie doświadczyli od sześciu lat, trzech porażek z rzędu. Rok rozgrywek Ligi Mistrzów chcieli zakończyć w dobrym nastroju, czyli od wyjazdowego zwycięstwa w Aalborgu i za tydzień z Kolstad w Hali Legionów. Tymczasem po 8 minutach gospodarze prowadzili 5:0, a kielczanie na pierwsze trafienie czekali do 9 minuty! Duński bramkarz bronił rzut za rzutem, kończąc pierwszą połowę z 46-procentową skutecznością. - Co wy chcecie, skoro nie rzucacie sam na sam? Uspokójcie się, pomagajcie sobie w obronie - prosił jeszcze bez oznak paniki trener Dujszebajew podczas pierwszej przerwy na żądanie, ale to nie zmieniło obrazu gry. Rozklekotany i rozbity kielecki zespół w ciągu 30 minut stracił 20 bramek, przegrywając pierwszą połowę 8 golami.

Niestety, druga też nie była lepsza. Kielczanie nadal błądzili po hali Gigantium, bramkarze nie pomagali, a ich koledzy z pola nie trafiali rzutów karnych; najpierw Arkadiusz Moryto, potem Cezary Surgiel, zwykle bezbłędni. W tym technicznym elemencie Industria jest aktualnie najsłabszym ogniwem w całej stawce. Pod koniec zawodnicy mistrza Danii już się tylko bawili; trenowali różne zagrywki, nie specjalnie dbając o wynik. W tym czasie „Żółto-biało-niebiescy", nomen omen ubrani na czarno, ze zwieszonymi głowami czekali na końcową syrenę. I tylko ich kirgiski szkoleniowiec miotał się w swoim stylu wzdłuż linii ławki, z pretensjami do wszystkich świętych. Smutny to był obraz zespołu, który jeszcze niedawno aspirował, a może nawet był w europejskiej, klubowej czołówce. Czwarta porażka z rzędu stała się faktem. Zamiast walki o bezpośredni awans do 1/4 finału, Industria musi się skupić na wyjściu z grupy, co po środowym występie nie wydaje się, że będzie łatwe.

W Kielcach, przy specjalnym stoliku w „strefie kids", dzieciaki piszą listy świąteczne do Dzika Kiełka z prośbą o spełnienie ich marzeń związanych z Industrią. Może ktoś podsunie pomysł o spełnienie życzenia na błyskawiczną poprawę postawy wicemistrzów Polski...

Zbigniew Cieńciała

Aalborg - Industria Kielce 34:26 (20:13)
AALBORG: Landin, Norsten - Nilsson 1, Wiesmach, Barthold 1, Arnoldsen 2, Soares 4, Hald 2, Thurin 6/2, Larsen 2, Vlah 6, Bjornsen 3, Moeller 2, Mollgaard, Juul 4, Munk 1. Kary: 4 min. Trener Simon DAHL.
KIELCE: Wałach, Cordalija, Mestrić - Olejniczak 3, Kounkoud 2, A. Dujszebajew 1, Maqueda 3, Karacić 1, Moryto 2, D. Dujszebajew 2, Surgiel 3, T. Gębala 3, Karalek 1, Rogulski, Monar 2, Nahi 3. Kary: 8 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.
Sędziowali: Ivan Pavicević i Milos Raznatović (Czarnogóra). **Widzów** 5500.

GRUPA B

1. Barcelona	9	15	286:259
2. Szeged	9	12	283:271
3. Nantes	9	11	280:264
4. Aalborg	9	11	273:265
5. Magdeburg	9	7	257:249
6. Kielce	9	6	250:268
7. Kolstad	9	6	258:287
8. Zagrzeb	9	4	235:259

9. kolejka (4-5.12.): Barcelona - Zagrzeb, Szeged - Aalborg, Nantes - Magdeburg, Kielce - Kolstad. **(m)**

Żądza rewanżu

Tylko zwycięstwo w Orlen Arenie w dzisiejszym meczu z wicemistrzem Danii sprolonguje nadzieje mistrzów Polski na występ w fazie pucharowej Ligi Mistrzów.

Piłkarze ręczni Orlen Wisły Płock bardzo słabo spisują się w Lidze Mistrzów. Mając tylko jedno zwycięstwo, zamykają tabelę grupy A. W ośmiu kolejkach podopieczni Xaviera Sabate wygrali tylko z mistrzem Macedonii Północnej, Eurofarmem Pelister 28:16. W pozostałych spotkaniach górą byli rywale. Tym samym mistrzowie Polski mają ogromy problem, ponieważ każda strata punktów może wyeliminować ich z walki o czołową szóstkę, a jedynie miejsce w niej gwarantuje udział w play offie Champions League.

Ważny mecz

Mimo to hiszpański szkoleniowiec polskiego zespołu zapewnia, że wszyscy są bojowo nastawieni na najbliższe spotkanie. Bez względu na zapowiedzi - dla mających tylko 2 punkty „Biało-niebieskich" czwartkowy (18.45, transmisja w Eurosporcie) pojedynek 9. kolejki z mającą punkt więcej duńską Fredricią urasta do rangi niebywale ważnego. Zwycięstwo znacząco przybliży „Nafciarzy" do występu w fazie pucharowej, natomiast porażka sprawi, że ich sytuacja będzie już trudna. - To jest bardzo ważny mecz dla obu drużyn, dlatego że w rundzie rewanżowej każdy punkt ma ogromne znaczenie - mówi trener Sabate. - Jesteśmy przygotowani i nastawieni na ostrą walkę. Z naszej perspektywy jest to kluczowa rywalizacja, dlatego też apeluję do wszystkich kibiców, aby przyszli w czwartek do Orlen Areny i wypełnili ją po brzegi - poprosił jak zresztą przed każdym domowym meczem szkoleniowiec płockiej drużyny.

Bez topowych zawodników

Zanim doszło do pierwszego starcia tych zespołów, wicemistrz Danii, który w rozgrywkach Ligi Mistrzów zastąpił GOG, okupował pozycję „czerwonej latarni". Ba, jako zespół, który nigdy w Lidze Mistrzów nie występował, zresztą z Orlen Wisłą też wcześniej nie grał, czekał z utęsknieniem na historyczne punkty i zwycięstwo w najważniejszych rozgrywkach klubowych. Gdy w 6. kolejce stało się to faktem, Jyske Bank Arena w Odense eksplodowała ze szczęścia. Dlatego mistrzowie Polski, goszcząc dzisiaj właśnie klub z Danii, będą mieli idealną okazję do rewanżu za porażkę z Fredericią 25:28.

Duński zespół nie ma w swoich szeregach topowych graczy, ale widać, że drużyna występująca pod wodzą Gudmundura Gudmundssona, czyni postępy. W poprzednim meczu z Wisłą jej najskuteczniejszymi zawodnikami byli zdobywca 9 goli William Moberg oraz Kasper Young i Reinier Taboada, którzy po 6 razy wpisywali się na listę strzelców. - Czeka nas rewanżowe spotkanie, które traktujemy jako jeden z „finałów" w nadchodzących tygodniach. Każdy z nas nadal ma w głowie porażkę w Danii. Jesteśmy głodni nie tylko punktów, ale też rewanżu. Wierzę, że razem z naszymi kibicami jesteśmy w stanie wygrać z każdym i udowodnimy to w czwartkowy wieczór - zapowiedział obrotowy Wisły, Dawid Dawydzik.

Ciężko bez Daszka

Od wspomnianego wyżej meczu z Fredericą sztab szkoleniowy Orlen Wisły nie może brać pod uwagę Michała Daszka. Doświadczony zawodnik już w pierwszej połowie doznał kontuzji prawego stawu barkowego i musiał opuścić boisko. Początkowo wydawało się, że kontuzja może zostać wyleczona środkami farmakologicznymi, ale po szczegółowych badaniach zapała decyzja o operacji. Kapitan mistrzów Polski przeszedł ją na początku listopada w Poznaniu i obecnie przechodzi żmudną rehabilitację. Absencja Daszka potrwa kilka miesięcy (być może wróci dopiero na play off w Orlen Superlidze), a to oznacza, że zabraknie go również w mistrzostwach świata. Przypomnijmy, że w fazie grupowej reprezentacja Polski w duńskim Herning zmierzy się z Niemcami (15 stycznia), Czechami (17 stycznia) i Szwajcarią (19 stycznia).

Zbigniew Cieńciała, PAP

Sport 4616cbed13

Gwiazdozbiór do ograna

Dziś kobieca reprezentacja Polski od spotkania z francuskimi mistrzyniami świata i wicemistrzyniami olimpijskimi rozpocznie w Bazylei rywalizację w mistrzostwach Europy.

Meczem z aktualnymi mistrzyniami świata, wicemistrzyniami olimpijskimi z Paryża, półfinalistkami Euro 2022 reprezentacja Polski inauguruje dziś (20.30) udział w 16. mistrzostwach Europy. Ich organizatorami są: Szwajcaria, Austria i Węgry. Polki były losowane z 3. koszyka i wiadomo było, że trafią na dwa silne zespoły. Zostały nimi Francja i Hiszpania. Dodatkowo Biało-czerwone zmierzą się z Portugalią. Wszystkie spotkania grupy C odbędą się w szwajcarskiej Bazylei. Miejscowa St. Jakobshalle może pomieścić 6500 widzów. - To nie było złe losowanie. Trzeba będzie wygrać dwa mecze, aby awansować do fazy głównej. Wydaje mi się, że jesteśmy w stanie to zrobić. Spotkania z Hiszpanią i Portugalią nie będą jednak łatwe. Jeżeli będziemy mieli wszystkie zawodniczki w dobrej dyspozycji, to jesteśmy w stanie wyjść z grupy - mówił po losowaniu Adrian Struzik, drugi trener reprezentacji Polski.


Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Do boju, Polsko!

Trójkolorowy pokaz siły

Dla „Trójkolorowych" będzie to 13. występ w Euro. To zespół z najwyższej półki, który od 2016 roku zdominował światowe areny, zdobywając w tym czasie aż 9 medali najważniejszych imprez, a tylko dorobek z mistrzostw Starego Kontynentu to 5 krążków, w tym złoty (wywalczony na własnym terenie w 2018 roku), srebrny i 3 brązowe. Polki jeszcze nie stanęły na podium. W kwalifikacjach zajęły 2. miejsce w grupie; ustąpiły Dunkom, a wyprzedziły Kosowianki. Z kolei podopieczne trenera Sebastiena Gardillou, który niedawno zastąpił legendarnego Oliviera Krumbholza, awans na turniej wywalczyły w imponującym stylu, dwukrotnie odprawiając Słowenki, Włoszki i Łotyszki. Na zakończenie eliminacji zaprezentowały prawdziwy pokaz siły, pokonując Łotwę... 53:9!

Trudna przeprawa

Historia również sugeruje, że Polki czeka niezwykle trudna przeprawa. W dotychczasowych 30 starciach Biało-czerwone triumfowały tylko 10 razy, a ostatnie towarzyskie spotkania, które odbyły się w październiku 2022 roku, zakończyły się wyraźnymi zwycięstwami Francuzek (33:26 i 30:19). Również w ostatnim starciu o punkty na mistrzostwach świata 2021 lepsze okazały się „Trójkolorowe" (26:16). Być może nadzieją dla Polek będą drobne oznaki słabszej dyspozycji Francuzek w ostatnich tygodniach. W towarzyskim turnieju Golden League pokonały Angolę (30:24), ale dzień wcześniej uległy Hiszpankom (27:28). Ten wynik pokazuje, że nawet najlepsze zespoły mogą mieć słabsze dni... - Francja jest faworytem naszej grupy. Ta drużyna od wielu plasuje się w ścisłej światowej czołówce i chyba każdy się ze mną zgodzi, że jej celem jest zwycięstwo w całych mistrzostwach - przypomina kapitan naszej reprezentacji, Monika Kobylińska.

Wielkie nazwiska

Niektóre drużyny wystąpią na Euro bez wielkich nazwisk, które po igrzyskach zakończyły karierę, jednak Francuzek to nie dotyczy. W ich zespole aż roi się od zawodniczek najwyższego formatu. Lewa rozgrywająca Estelle Nze Minko, bramkarka Laura Glauser, lewoskrzydłowa Chloe Valentin, prawoskrzydłowa Alicia Toublanc znalazły się w „Drużynie Gwiazd" ostatnich MŚ lub IO. Co więcej, drużyna Francji łączy w sobie doświadczenie gwiazd z młodością i talentem, którego symbolem jest 21-letnia, ale już utytułowana Lena Grandveau, specjalizująca się w obronie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tytułu broni Norwegia, która przed dwoma laty w słoweńskiej Lublanie pokonała w finale Danię 27:25. W meczu o brązowy medal Czarnogóra zwyciężyła Francję... 27:25 po dogrywce.

■ Do drugiej rundy awansują po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy, które w rundzie głównej rywalizować będą o awans do półfinałów w dwóch grupach po 6 zespołów, z zachowaniem punktów zdobytych we wcześniejszej fazie.

■ Rundę wstępną zaplanowano w Debreczynie, Bazylei i Innsbrucku. Gospodarzami fazy zasadniczej będą Debreczyn i Wiedeń. Spotkania decydujące o kolejności w turnieju, w tym mecze o medale, zostaną rozegrane w stolicy Austrii.

■ Polki po raz 9. w historii i 6. z rzędu wystąpią w ME. Najwyższe, 5. miejsce zajęły w 1998 roku, grając pod wodzą Jerzego Cieplińskiego. Na poprzednich mistrzostwach uplasowały się na 13. pozycji.

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN
28.11. Węgry - Turcja 18.00
28.11. Szwecja - Macedonia Płn. 20.30
30.11. Szwecja - Węgry 18.00
30.11. Macedonia Płn. - Turcja 20.30
2.12. Macedonia Płn. - Węgry 18.00
2.12. Turcja - Szwecja 20.30

GRUPA B - DEBRECZYN
29.11. Rumunia - Czechy 18.00
29.11. Czarnogóra - Serbia 20.30
1.12. Czarnogóra - Rumunia 18.00
1.12. Serbia - Czechy 20.30
3.12. Serbia - Rumunia 18.00
3.12. Czechy - Czarnogóra 18.00

GRUPA C - BAZYLEA
28.11. Hiszpania - Portugalia 18.00
28.11. Francja - Polska 20.30
30.11. Polska - Portugalia 15.30
30.11. Francja - Hiszpania 18.00
2.12. Polska - Hiszpania 18.00
2.12. Portugalia - Francja 20.30

GRUPA D - BAZYLEA
29.11. Szwajcaria - Wyspy Owcze 18.00
29.11. Dania - Chorwacja 20.30
1.12. Chorwacja - Wyspy Owcze 15.30
1.12. Dania - Szwajcaria 18.00
3.12. Wyspy Owcze - Dania 18.00
3.12. Chorwacja - Szwajcaria 20.30

GRUPA E - INNSBRUCK
28.11. Austria - Słowacja 18.00
28.11. Norwegia - Słowenia 20.30
30.11. Norwegia - Austria 18.00
30.11. Słowenia - Słowacja 20.30
2.12. Słowenia - Austria 18.00
2.12. Słowacja - Norwegia 20.30

GRUPA F - INNSBRUCK
29.11. Holandia - Islandia 18.00
29.11. Niemcy - Ukraina 20.30
1.12. Holandia - Niemcy 18.00
1.12. Islandia - Ukraina 20.30
3.12. Ukraina - Holandia 18.00
3.12. Islandia - Niemcy 20.30

Sięgać po nieosiągalne



Rozmowa z **Bożeną Karkut**, trenerką KGHM Zagłębia Lubin

Jakie są pani oczekiwania związane z udziałem Biało-czerwonych w mistrzostwach Europy?

- Ostatnie dwa kontrolne mecze ze Szwedkami to piekło i niebo, dlatego trudno mi powiedzieć, w jakiej formie jesteśmy, a tym bardziej, jaką siódemką wyjdziemy na Francję. Wiem natomiast, że mistrzowskie turnieje po igrzyskach stanowią dużą szansę dla reprezentacji, które chcą się przebić do czołówki, ponieważ obecnie wielkie reprezentacje są w trakcie przebudowy, zmian pokoleniowych czy trenerów. I tak jest teraz. Hiszpanki po kilku nieudanych imprezach znacząco odmieniły skład. Podobnie Francuzki, które są na etapie przebudowy z nowym trenerem. To zresztą pokazały ostatnie sparingi. Uważam, że nasz zespół może coś osiągnąć, w sensie wyjścia z grupy, co go ustawi wyżej w losowaniach do kolejnych imprez.

Naprawdę pani wierzy, że mamy szansę na dobre otwarcie turnieju?

- Od pierwszego meczu powinniśmy wyjść na parkiet i walczyć o punkty. Błędem byłoby, gdybyśmy kalkulowali, że z Francuzkami niekoniecznie, ale z Portugalkami i Hiszpankami powalczymy. Nie! Od pierwszego meczu gramy o wszystko, bo jak najbardziej jest szansa, by skutecznie z każdym powalczyć.

W kadrze na Euro są trzy pani podopieczne. Poza tym Zagłębie od lat mierzy się z europejską czołówką w pucharach. Czy nadzieje na dobry występ Biało-czerwonych nie są na wyrost?

- Mamy szanse, tylko musimy przestać kalkulować. Każda reprezentacja będąca „na dorobku" ma moment, w którym musi pokonać kogoś niby nieosiągalnego. Gdyby było inaczej, to mielibyśmy tych samych sportowców na topie, a tymczasem mistrzowie się zmieniają. Tak Bogdan Wenta wygrał eliminacje przeciwko nieosiągalnej wówczas Szwecji, która na tamten moment była złotą drużyną, ale nastąpiła u niej zmiana pokoleniowa, co Polacy wykorzystali, otwierając sobie drogę do późniejszych sukcesów. Dlatego, gdy się jedzie na mistrzostwa Europy czy świata, nie można się ciągle stawiać w pozycji ofiary.

A jeśli ktoś powie, że naprzeciw nas staną galaktyczne mistrzynie?

- Każda impreza jest inna, dlatego wracam do początku mojej wypowiedzi - te reprezentacje są mocne z nazwy, ale w praktyce są to już inne zespoły. To jest nowe pokolenie, więc my dzisiaj nie wiemy, co prezentują nowe generacje we Francji, Hiszpanii, Portugalii. Nasze dziewczyny już ze sobą trochę grają, więc powinny w głowach mieć nastawienie, by z każdym powalczyć o punkty, a nawet ugrać coś więcej. Nie stawiać się w sytuacji przegranej, że z tymi to nie mamy szans, nie damy rady, a z tymi się uda. To nie ma sensu. Wiemy, w jakim miejscu jest Polska, ale mamy dziewczyny, które za granicą, a także w kraju pokazują kunszt, lecz zawsze na takich imprezach potrzebna jest ogromna wiara i determinacja całego zespołu. A życie i tak pokaże nam, w jakim jesteśmy miejscu.

Mocno dołująca żeńska piłka ręczna zyskałaby bardzo dużo na dobrym występie reprezentacji?

- Zawsze życzę reprezentacji jak najlepiej. Jej dobre wyniki, sukcesy są motorem napędowym, że do klubów, do szkół przyjdzie więcej dzieci chętnych do zabawy w piłkę ręczną. Tak jest od lat i nic się w tej materii nie zmieni. Nie jest to mój wymysł, że w ostatnich latach mamy poważne problemy, że coraz mniej dzieci ma chęć pocić się na boiskach. Wolą siedzieć w internecie i na Tik Toku. Ważne są więc takie rzeczy, które sprawią, że ten patriotyzm przez sport do nich przemówi. Sukcesy na boisku, hymn, widok pełnych, biało-czerwonych trybun, medale, puchary - to wszystko w młodych ludziach budzi chęć przyjścia na trening... Wszystkim nam chodzi o to, by spopularyzować piłkę ręczną, a zrobimy to najlepiej wygrywając. Żadnej prawdy nie odkryłam. Po prostu tak jest.

Przygotował Zbigniew Cieńciała

Sport 4616cbed13

Polkowice grają dalej!

O awansie mistrzyń Polski przesądził mecz w Saragossie.

EUROPEJSKIE PUCHARY

To była ostatnia kolejka gier grupowych w Eurolidze kobiet. Polkowice, aby awansować do kolejnej fazy, musiały albo wygrać w Stambule albo czekać na wynik wieczornego meczu w Saragossie, gdzie Casademont podejmował Villeurbanne. Tylko przegrana Francuzek dawała naszej drużynie promocję. W Stambule szybko okazało się, że liderki ekstraklasy punktów nie wywiozą. Już do przerwy Fenerbahce prowadziło 23 oczkami (54:31). Po przerwie było jeszcze gorzej, ostatecznie skończyło się klęską przyjezdnych. Polkowiczankom pozostawało nasłuchiwać wieści z Saragossy. Na szczęście Casademont pokonał gości z Francji, a dzięki temu Pomarańczowe zobaczymy w kolejnej odsłonie Euroligi!

EUROLIGA

Grupa C

Fenerbahce Stambuł - KGHM BC Polkowice 90:61 (23:17, 31:14, 27:15, 9:15)

POLKOWICE: Davis 9, Gajda, Piestrzyńska 3 (1x3), Steinberga 8, Cannon 23 - Zahui 10 (2x3), Jespersen 8, Niełacna, zasada, Jeziorna. Trener Karol KOWALEWSKI.

W innym meczu: Casademont Saragossa - Villeurbanne 68:59

1. Stambuł	6	12	520:409
2. Saragossa	6	10	418:412
3. Polkowice	6	7	458:491
4. Villeurbanne	6	7	402:486

PUCHAR EUROPY FIBA

Grupa A

LDLC ASVEL Feminin - InvestInTheWest Enea Gorzów 100:79 (32:13, 22:24, 21:24, 25:18)

GORZÓW WLKP.: Miller 14 (1x3), Tsineke 17 (2x3), Mikulasikova 10, Gertchen 3 (1x3), Walker-Kimbrough 22 (2x3) - Kuczyńska 5 (1x3), Śmiałek, Kośla 8 (1x3). Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

W innym meczu: Levhartice Chomutov - SoleMare by the sea AEL 90:34

1. Angers	6	12	560:337
2. Gorzów	6	9	500:422
3. Chomutov	6	9	420:451
4. Limassol	6	6	309:569

Seria San Antonio

Mimo kłopotów z kontuzjami klub z Teksasu kroczy od wygranej do wygranej!

NBA

We wtorek rozegrano kolejne mecze Emirates NBA Cup. Znamy już pierwsze rozstrzygnięcia. Golden State Warriors i Houston Rockets z bilansem 3-0 są pewne awansu do fazy play off. Utah, Toronto, Washington i New Orleans w tej edycji pucharu z grupy nie wyjdą. Objawieniem listopada są San Antonio Spurs. Poobijana kontuzjami drużyna z Teksasu, bez głównego trenera (wciąż nie jest jasne czy po udarze do pracy wróci Gregg Popovich) wygrywa mecz za meczem. Tym razem „Ostrogi" przywiozły komplet punktów z Salt Lake City. Victor Wembanyama zdobył 34 punkty, a debiutant Stephon Castle ustanowił swój rekord (23 oczka). Mierzący 221 centymetrów Francuz aż 6 razy trafił za trzy! Fin Lauri Markkanen opuścił parkiet w czwartej kwarcie, po tym jak zderzył się z Wembanyamą. Lider gospodarzy odniósł kontuzję lewego kolana. Jazzmeni nieźle rzucali z gry (51 procent skuteczności), ale popełnili aż 21 strat! Jazz z bilansem 4-13 są przedostatnią drużyną Zachodu.

Spurs wygrali czwarty raz z rzędu, to seria niewidziana w San Antonio w ostatnich latach. To w tym momencie najdłuższa seria wygranych spośród wszystkich drużyn Konferencji Zachodniej. - W tym sezonie wnosimy na boisko więcej wiedzy i na pewno więcej pewności siebie. Nie zawsze wszystko się udaje. Popełniamy błędy, ale wyciągamy z nich wnioski - mówił po meczu dziennikarzom Victor Wembanyama. Jeremy Sochan (uraz kciuka) do składu ma wrócić w połowie grudnia, na razie reprezentant Polski trenuje indywidualnie.

Po raz trzeci z rzędu przegrali Lakers. Zespół z Kalifornii grał na trudnym terenie - w Footprint Center w Phoenix. Do składu Suns wrócili kontuzjowani liderzy - Bradley Beal oraz Kevin Durant. Ten pierwszy opuścił 5 kolejnych meczów, a drugi nie grał w siedmiu. Obaj narzekali na urazy łydki. We wtorek obaj rzucili po 23 punkty. Suns mają w tym sezonie bilans 9-1, jeśli w składzie jest Durant i 1-6 bez niego. Lakers po dobrym starcie teraz nie bardzo mogą się pozbierać. LeBron James nie zawodzi, znów był blisko triple double (18 punktów, 10 asyst, 8 zbiórek), double double po raz kolejny zaliczył Anthony Davis (25 punktów, 15 zbiórek), ale pozostali nie są już tak wielkim wsparciem. Grający w pierwszej piątce Cam Reddish zakończył mecz z zerowym dorobkiem punktowym (0/3 z gry), Lakers trafili zza łuku 8 razy podczas gdy gospodarze aż 17-krotnie. Po wtorkowych meczach w pucharze ligi sytuacja w grupie B na Zachodzie jest arcyciekawa. Trzy drużyny (San Antonio, LA Lakers oraz Phoenix) mają identyczny bilans (2-1). W piątek kolejne mecze w tej grupie.

Washington - Chicago 108:127, Miami - Milwaukee 103:106, Minnesota - Houston 111:117 po dogrywce, Utah - San Antonio 115:128, Phoenix - LA Lakers 127:100.

(bb)

Nie ma mocnych!

Islandia wygrywa z Włochami, Portugalia pokonuje Słowenię, a Szwedzi ogrywają mistrzów świata. To wszystko zdarzyło się w tym okienku kwalifikacji EuroBasketu.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU



Fot. FIBA

Niemcy pokonani! Chris Czerapowicz w ramionach kolegów z kadry.

W tym okienku reprezentacyjnym polscy koszykarze najpierw niespodziewanie przegrali z Estończykami, a potem zrehabilitowali się w Tallinie. Biało-czerwoni miejsce w przyszłorocznym EuroBaskecie zapewnione mają z urzędu. Znacznie ciekawiej jest w innych grupach eliminacyjnych. Poza Polakami jako współgospodarze pewni awansu są Cypr, Finlandia i Łotwa. W tym okienku kwalifikacyjnym pozostaliśmy siedem kolejnych reprezentacji, które wywalczyły awans. Zasady promocji są następujące: z każdej grupy awans wywalczą trzy najlepsze zespoły, z wyjątkiem grup, w których grają gospodarze EuroBasketu. W grupach z Polską, Cyprem, Łotwą i Finlandią awans będzie udziałem gospodarza oraz dwóch drużyn z najwyższych miejsc. W turnieju finałowym zobaczymy Hiszpanię (w tym okienku dwa razy wygrała ze Słowacją), Izrael (dwie wygrane z Ukrainą), Słowenię (skromny sukces z Portugalią), Włochy (wysoka wygrana na Islandii), Turcję (po wygranej z Węgrami), Serbię (rozbiła Duńczyków) i Litwę (po dwóch wygranych z Północną Macedonią).

Mistrz świata na kolanach

Solą tego okienka były niespodzianki, a wręcz sensacje. Największe zaskoczenie miało miejsce w hali Hovet w Sztokholmie. 9000 widzów było świadkami zwycięstwa Szwedów z Niemcami. Gospodarze w światowym rankingu zajmują miejsce 49, a rywal to aktualny mistrz świata, trzecia drużyna w rankingu FIBA (przed mini są tylko Amerykanie i Serbowie). Gościom nie pomógł fantastyczny występ Davida Kramera (43 punkty, 8 trójek). To nowy rekord kwalifikacji EuroBasketu (po zmianie formuły). Ale to Szwedzki sensacyjnie wygrali, a decydujące punkty rzutami osobistymi 8 sekund przed końcem zapewnił Chris Czerapowicz, gracz GTK Gliwice! - Nerwy były ogromne. Wiele myśli kłębiło się w głowie, ale gdy wpadł pierwszy wolne, poczułem ulgę - przyznał po spotkaniu jeden z liderów gliwickiej drużyny.

2500 kibiców szalało ze szczęścia w Almadzie, gdy Portugalczycy (55 w rankingu FIBA) pokonali murowanych faworytów, Słowenię. Najlepszymi strzelcami gospodarzy byli Diogo Brito oraz Goncalo Delgado, którzy zdobyli po 16 punktów.

Włosi w szoku

Z kolei w Londynie w Copper Box Arena Brytyjczycy ograli Greków. Pod tablicami rządził Gabriel Olaseni (16 punktów, 8 zbiórek). "Zdumiewające zwycięstwo kadry Wielkiej Brytanii w meczu z grecką potęgą" - krzyczał w tytule prestiżowy koszykarski portal Eurohoops.net.

- Możemy być z siebie dumni. Potrafiliśmy być zespołem w dobrych i złych momentach tego meczu. Przegrywaliśmy przecież już 17 punktami, ale jeszcze przed przerwą zmniejszyliśmy straty do wyniku jednocyfrowego. Jestem dumny z tej ekipy - cieszył się po meczu jak dziecko trener Marc Hendrick Steutel.

Kto jeszcze niedawno uwierzyłby, że Islandia może grać ograć w koszykówkę Włochów? Tymczasem w tym okienku wyspiarze dokonali tego, w dodatku na wyjeździe! Włoscy kibice w Palasport Giulio Bigi w Reggio Emilia byli w szoku, gdy sędzia odgwizdał koniec meczu, a na tablicy wyników widniał rezultat 74:81. Bohaterem w drużynie przyjezdnych był rezerwowy Kristinn Palsson, który tego wieczoru rzucał jak natchniony (22 punkty, 6/7 z gry, 5/6 za trzy). Nie zawiódł też kapitan Elvar Fridriksson (15 punktów, 6 zbiórek, 8 asyst).

Dzięki tej wygranej Islandczycy pozostają w grze o awans. Ostatnie okienko kwalifikacji zaplanowano na 20-24 lutego 2025. Wtedy poznamy komplet zespołów, które zagrają w turnieju finałowym.

(p)

GRUPA A

1. Słowenia	4	7	332:316
2. Izrael	4	7	325:306
3. Portugalia	4	6	313:306
4. Ukraina	4	4	298:340

GRUPA B

1. Włochy	4	7	339:294
2. Turcja	4	7	329:304
3. Islandia	4	6	297:310
4. Węgry	4	4	269:326

GRUPA C

1. Łotwa	4	8	303:282
2. Belgia	4	6	288:273
3. Hiszpania	4	6	288:280
4. Słowacja	4	4	255:299

GRUPA D

1. Czarnogóra	4	7	331:303
2. Niemcy	4	6	299:262
3. Szwecja	4	6	288:317
4. Bułgaria	4	5	285:321

GRUPA E

1. Francja	4	8	307:254
2. Bośnia	4	6	349:319
3. Chorwacja	4	6	332:322
4. Cypr	4	4	258:351

GRUPA F

1. Grecja	4	7	295:276
2. Czechy	4	6	320:305
3. W. Brytania	4	6	320:333
4. Holandia	4	5	317:338

GRUPA G

1. Serbia	4	8	323:227
2. Gruzja	4	6	303:298
3. Finlandia	4	5	297:333
4. Dania	4	5	263:328

GRUPA H

1. Estonia	4	7	307:294
2. Litwa	4	7	318:268
3. Macedonia	4	5	304:321
4. Polska	4	5	301:347

Sport 4616cbed13

Pozostał niedosyt

DevelopRes Rzeszów zaimponował wolą walki i ambicją. To jednak zbyt mało, by ograć najlepszą drużynę Europy.

LIGA MISTRZYŃ

A. Carraro Imoco Conegliano to siatkarska potęga. Co roku walczy, zwykle z powodzeniem, o najwyższe laury. We Włoszech nie ma sobie równych od czterech lat, a Ligę Mistrzyń wygrywało w 2021 i 2024 roku. W ostatnich latach aż czterokrotnie na jego drodze stawał zespół z Rzeszowa. Wszystkie starcia zakończyły się porażkami naszej drużyny. Piąte spotkanie nie przyniosło przełamania, choć faworytki musiały wspiąć się na wyżyny. Rzeszowianki nie przestraszyły się bowiem siły rywalek. Od pierwszej piłki imponowały wolą walki i ambicją. Już w pierwszym secie były bliskie sprawienia niespodzianki. Wykorzystały problemy w przyjęciu zagrywkiTing Zhu i wygrywały 21:19. Wtedy jednak pogubiły się. Do tej pory niezawodna Monika Fedusio straciła skuteczność. Popełniła kilka kosztownych błędów. W jej ślady poszły też Sabrina Machado oraz Marrit Jasper. Włoska drużyna jest zbyt doświadczona, by nie wykorzystać takich okazji. W grze na przewagi była górą.

Kolejnego seta przyjezdne wygrały już bardziej zdecydowanie, ale emocje na tym się nie skończyły. Niepowodzenia bowiem nie złamały ducha walki rzeszowianek. W trzecim secie zagrały nie tylko ambitnie, ale też skutecznie. D tego wytrzymały presję w końcówce i tym razem one zadały decydujące ciosy.

Przegrany set mocno podrażnił ego zawodniczek z Conegliano. Następnego wygrały bardzo wysoko, a klasą błysnęła zwłaszcza Izabelle Haak. Szwedzka atakująca skończyła wszystkie ataki, do tego popisywała się potężnymi zagrywkami, odbierając wicemistrzyniom Polski nadzieje na zdobycie choćby punktu.

(mic)

GRUPA A

■ **DevelopRes Rzeszów – A. Carraro Imoco Conegliano 1:3 (28:30, 20:25, 25:23, 15:25)**

RZESZÓW: Wenerska, Fedusio (14), Korneluk (18), Machado (21), Jasper (7), Centka-Tietianiec (11), Szczygłowska (libero) oraz Honorio Marquez, Fedorek, Vicet Campos (2). Trener Michal MASEK.

CONEGLIANO: Wołosz (3), Łukasik (3), Fahr (10), Haak (28), Zhu (10), Lubian (13), De Gennaro (libero) oraz Braga Guimaraes (8), Seki. Trener Daniele SANTARELLI.

Sędziowali: Andrii Kowalczuk (Ukraina) i Ari Jokelainen (Finlandia). **Widzów** 3480.

Przebieg meczu:
I: 8:10, 15:11, 20:18, 24:25, 28:30.
II: 7:10, 12:15, 17:20, 20:25.
III: 10:9, 15:11, 20:18, 25:23.
IV: 10:9, 11:15, 12:20, 15:25.
Bohaterka – Isabelle HAAK.

Autostrada do ćwierćfinału...

Siatkarki z Bielska-Białej dzielnie walczyły, ale musiały ustąpić bardziej rutynowanym rywalkom.

LIGA MISTRZYŃ

Włoski zespół Savino Del Bene Scandicci był faworytem w konfrontacji z zespołem BKS-u Bostiku i w trakcie meczu to potwierdził. Wygrał 3:0, ale końcowy wynik nie do końca odzwierciedla wydarzenia na parkiecie. Siatkarki z Bielska-Białej dzielnie walczyły, zwłaszcza w pierwszym secie, ale nie zdołały przechylić go na własną korzyść. Przed Scandicci otworzyła się autostrada do awansu do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń. Niemniej bielszczanki nadal pozostają w grze o miejsce w barażach do czołowej ósemki.

Maja Ognjenovic, rozgrywająca Savino, pojawiła się w Bielsku-Białej mocno przeziębiona, ale trener Marco Gasparini nie wyobrażał sobie, by nie pokierowała zespołem. Jekaterina Antropowa, mistrzyni olimpijska z włoską reprezentacja, była główną postacią tego meczu, ale jej koleżanki dzielnie jej sekundowały. Owszem, zaczęła poniżej oczekiwań, ale w miarę upływu czasu była coraz skuteczniejsza. Atakująca zaimponowała niezwykłą skutecznością (77%) i zdobyła 28 pkt (20 atakiem, 6 blokiem i 2 asy). Siatkarki z Bielska-Białej w drugim i trzecim secie były bezradne po jej zbiciach. Na dodatek skutecznie grała w bloku i jej zagrywka sprawiała sporo kłopotu.



Jekaterina Antropowa (nr 17) nie tylko skutecznie atakowała, ale również blokowała.

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Podopieczne trenera Bartłomieja Piekarczyka rozpoczęły z wysokiego „C" i w pierwszej odsłonie zanosiło się na sporą niespodziankę. Julia Nowicka umiejętnie rozdzielała piłki, zaś Martyna Borowczak i Julita Piasecka na skrzydłach oraz Joanna Pacak i Marta Orzyłowska na środku siatki solidnie punktowały. Jedynie Kertu Laak, estońska atakująca, miała problemy i często się myliła lub też była blokowana. W 2. secie przy stanie 9:11 została zmieniona i na boisku pojawiła się nominalna przyjmująca Włoszka Giulia Angelina, ale potem obie grały na zmiany.

Bielszczanki 1. secie grały niezwykle solidne i objęły prowadzenie 20:15 i nikt nie przypuszczał, że może nastąpić krach. Końcowe fragmenty przegrały jednak 2:10 i seta do 22. Statystyki niemal we wszystkich elementach były podobne, ale poza jednym. Przyjezdne wygrały w bloku 1-6. W kolejnych odsłonach bielszczanki grały już znacznie gorzej, bo szwankowały przyjęcie i atak nie był już tak skuteczny. Przyjezdne nie pozostawiły żadnych złudzeń, kto jest lepszy. Bielszczanki dzielnie walczyły, jednak w tych kluczowych momentach musiały ustąpić bardziej rutynowanym rywalkom.

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Savino Del Bene Scandicci 0:3 (22:25, 22:25, 23:25)**

BIELSKO-B.: Nowicka, Borowczak (13), Pacak (9), Laak (5), Piasecka (15), Orzyłowska (6), Drabik (libero) oraz Szewczyk, Geiko, Angelina (3), Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK

SCANDICCI: Ognjenović (1), Herbots (6), Carol (5), Antropowa (28), Bajema (12), Bajines (5), Castillo (libero) oraz Kotikova, Magnani (libero). Trener Marco GASPARI

Sędziowali: Kenneth Aro (Finlandia) i Maria Rodriguez Machin (Hiszpania). **Widzów** 2687.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:13, 20:15, 22:25.
II: 9:10, 13:15, 17:20, 22:25.
III: 8:10, 13:15, 19:20, 23:25.
Bohaterka – Jekaterina ANTROPOWA.

(sow)

Fatalny tie-break

Będzinianie mecz z ekipą z Suwałk zaczęli kapitalnie, ale stać ich było na wywalczenie tylko punktu.

PLUSLIGA

Nowak-Mosty MKS w ostatnich kolejkach mierzył się z ligowymi potentatami. Choć po spotkaniach z Jastrzębskim Węglem i Aluronem CMC Wartą Zawiercie zespół zebrał sporo pochlebnych ocen, to punktów nie zdobył. Wczoraj w zaległym meczu podejmował znacznie niżej notowany Ślepsk Malow i zaczął z wysokiego pułapu. W grze będzinian funkcjonował każdy element. Młody Mateusz Szpernalowski rozgrywał pewnie i dokładnie, a udanymi atakami popisywali się Damian Schulz i przede wszystkim Brandon Koppers. Przewaga gospodarzy, była ogromna i w pewnym momencie sięgnęła nawet 10 punktów.

Przyjezdni wyciągnęli jednak wnioski z niepowodzenia w premierowej odsłonie. Przejęli inicjatywę i gdy wydawało się, że wyjadą z Będzina z kompletem punktówgospodarze złapali drugi oddech. Jak w transie grał Koppers, rozbijając blok rywali. Sporo ożywienia wnieśli też Mateusz Siwicki i Artur Ratajczak. Sił i animuszu wystarczyło jednak tylko na doprowadzenie do tie-breaka. W decydującym secie spisali się fatalnie. Przegrywali już 2:12 i choć po serii zagrywek Schulza zdobyli pięć punktów z rzędu, losów spotkania nie udało się im odwrócić.

Dla gości był to trzeci kolejny wygrany tie-break. MKS przegrał decydującego seta po raz drugi w sezonie.

■ **Nowak-Mosty MKS Będzin – Ślepsk Malow Suwałki 2:3 (25:15, 20:25, 22:25, 25:22, 7:15)**

BĘDZIN: Szpernalowski (3), Koppers (28), Wójcik (3), Schulz (16), Depowski (8), Todua (2), Olenderek (libero) oraz Tadić (2), Siwicki (3), Ratajczak (3), Popiwczak (libero), Szwaradzki. Trener Dawid MUREK.

SUWAŁKI: Sanchez, Halaba (13), Stajer (11), Filipiak (23), Honorato (15), Jouffroy (2), Czunkiewicz (libero) oraz Wierzbicki, Krawiecki, Gallego (8). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1740.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:9, 20:12, 25:15.
II: 7:10, 10:15, 17:20, 20:25.
III: 7:10, 9:15, 18:20, 22:25.
IV: 10:8, 15:11, 17:20, 25:22.
V: 2:5, 2:10, 7:15.
Bohater – Bartosz FILIPIAK

1. Jastrzębie	13	34	11/2	36:14
2. Warszawa	13	31	11/2	35:14
3. Zawiercie	13	31	10/3	34:14
4. Lublin	13	28	10/3	32:17
5. Kędzierzyn	13	26	8/5	29:21
6. Częstochowa	13	24	9/4	30:24
7. Bełchatów	13	22	8/5	26:23
8. Rzeszów	13	21	7/6	29:27
9. Gorzów	13	19	8/5	26:28
10. Suwałki	13	17	7/6	26:29
11. Gdańsk	13	15	4/9	25:33
12. Olsztyn	13	14	4/9	20:29
13. Będzin	13	11	3/10	17:31
14. Nysa	13	9	2/11	17:34
15. Lwów	13	6	2/11	16:35
16. Katowice	13	4	1/12	12:37

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 28.11.: Warszawa – Bełchatów; **29.11.:** Katowice – Suwałki, Zawiercie – Nysa; **30.11.:** Rzeszów – Kędzierzyn-Koźle, Lublin – Jastrzębie; **1.12.:** Lwów – Będzin, Olsztyn – Gorzów Wlkp.

(mic)

Bo zna zespół...

Działacze GKS-u Katowice znaleźli następcę Grzegorza Słabego. Oficjalnie zastąpił go dotychczasowy asystent Emil Siewiorek, który poprowadził już drużynę, ale jako trener tymczasowy, w ostatnim, przegranym spotkaniu z PGE GiEK Skrą Bełchatów. - Trener Emil Siewiorek ma wszystko, co najważniejsze, aby poprowadzić GKS Katowice. Ogromną wiedzę, doświadczenie, a przede wszystkim jest już w Katowicach od dłuższego czasu. Co za tym idzie, doskonale zna drużynę, jej mocne i słabe strony oraz ma ogromną determinację, aby osiągnąć z drużyną założony cel. Jesteśmy przekonani, że to najlepszy wybór z możliwych - powiedział Jakub Bochenek, dyrektor siatkarskiej sekcji GKS-u Katowice.

40-letni Siewiorek to były siatkarz m.in. Trefla Gdańsk, MKS-u Będzin, Siatkarza Wieluń i TKS-u Tychy. Jest też dwukrotnym brązowym medalistą mistrzostw Polski w siatkówce plażowej (2004, 2005). W swojej dotychczasowej karierze trenerskiej w latach 2015-2021 pracował w MKS-ie Będzin w roli zarówno drugiego, jak i pierwszego trenera. Z GieKSą związany jest od 2023, gdy dołączył do sztabu szkoleniowego.

Nieoczekiwana zmiana

Mateusz Grabda z powodów osobistych zrezygnował z pełnienia funkcji pierwszego trenera siatkarek ITA Tools Stal Mielec. Jego miejsce zajmie dotychczasowy asystent Miłosz Majka. 36-letni Grabda mielecki zespół prowadził od 20 listopada ubiegłego roku, zastępując Wiesława Popika. Cel jaki przed nim postawiono, utrzymanie, zrealizował kolejkę przed końcem rundy zasadniczej i przedłużył kontrakt na kolejny sezon.W bieżących rozgrywkach zespół pod jego wodzą na 8 rozegranych meczów wygrał tylko dwa i zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli. W sobotę mielecka drużyna zmierzy się z Pałacem Bydgoszcz.

(mic)

Sport 4616cbed13

Wszystko dopiero przed nami

Rozmowa z **Wojciechem Tkaczem**, byłym reprezentantem kraju (142 występy, 54 gole), olimpijczykiem z Albertville'1992, dzisiaj zapalonym golfistą.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Zespoły Re-Plastu Unii i GKS Tychy są głównymi kandydatami do finału mistrzostw Polski.

Sporo się dzieje w ligowej rywalizacji. Czy właśnie takiej pan oczekiwał w tym sezonie?

- Poziom na pewno nas zadowala, bo jest wiele meczów emocjonujących, rozstrzyganych w dogrywkach czy też w rzutach karnych. To przede wszystkim jest efekt odpowiedniego poziomu organizacyjnego klubów, oczywiście, nie wszystkich. Kilka ma stabilne budżety, prowadzą odpowiednią politykę kadrową, nieźle rozbudowanego skauting. Sprowadzają hokeistów ze Skandynawii czy zza oceanu, od których można się wiele nauczyć i, co najważniejsze, nie odcinają oni kuponów, a chcą pokazać swoje umiejętności. I mają okazję zagrać w europejskich pucharach, a w swoich krajach mogliby o tym pomarzyć. Transfery są przemyślane, choć zdarzają się nietrafione, ale wynikają one z przyczyn często poza sportowych. Jest ich coraz mniej, bo skauting, jak wcześniej powiedziałem, jest na odpowiednim poziomie i trzeba zapisać plus po stronie działaczy, którzy wykonują solidną pracę w klubach.

Ostatnia porażka GKS-u Tychy w Toruniu była dla pana niespodzianką?

- Niedużą, bo toruński zespół w ostatnim czasie prezentuje wysoką formę. Owszem, GKS Tychy przegrał, ale nadal jest liderem z wysoką przewagą nad pozostałymi drużynami. To solidna ekipa i widać rękę fińskiego szkoleniowca. Przed sezonem w Tychach dokonano trafionych transferów na konkretną pozycję. Tutaj nie było dzieła przypadku, gra każdego kandydata była szczegółowo analizowana. Tu jest jakość w każdej formacji i trudno się dziwić, że mają najwięcej strzelonych i najmniej straconych goli oraz zaledwie cztery porażki. Poziom ligi się nie tylko podniósł, ale również wyrównał i uważam, że do końca sezonu zasadniczego będziemy jeszcze notowali nieoczekiwane wyniki. Mam szacunek dla hokeistów GKS-u Tychy za ich dotychczasowy dorobek, ale pamiętajmy, że poza Superpucharem Polski, dość nieszczęśliwie przegranym, nie mieli dodatkowych obowiązków takich jak ich rywale zza miedzy z Oświęcimia czy Katowic.

Czy pańskim zdaniem można porównać kadry GKS-u Tychy i obrońców tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia?

- Gdy się popatrzy na papier, to się wydaje, że Unia powinna rządzić oraz dzielić. Wszystkie cztery ataki niezwykle ofensywne, solidna obrona oraz stabilny i sprawdzony w twardych bojach bramkarz. Cóż więcej potrzeba? Zespół miał imponujący początek, świetnie się spisał w Lidze Mistrzów i niewiele brakowało, by odniósł historyczny sukces nie tylko klubowy, ale całego naszego hokeja i awansował do play offu tych rozgrywek. Jednak jestem trochę zaskoczony spadkiem formy całego zespołu. W Unii albo wszyscy grają na wysokim poziomie, albo nikt - i tak właśnie mieliśmy w kilku ostatnich kolejkach. Tak czy siak zespół z Oświęcimia ma wszelkie dane, by obronić tytuł mistrzowski, ale musi unikać takich wahań formy.

Nie możemy zapominać o kolejnym duecie z aspiracjami - GKS-ie Katowice i JKH GKS-ie Jastrzębie-Zdroju. Jak go pan postrzega?

- Od ery trenera Jacka Płachty w Katowicach skład był odpowiednio zestawiony, ale, jak to zwykle bywa, były wymieniane pewne ogniwa. Przed tym sezonem było trochę inaczej. Zmian dokonano nieco wcześniej, do działaczy uśmiechnęło się szczęście. Splot nieszczęśliwych wydarzeń w Nowy Targu sprawił, że do zespołu dołączyli: Dupuy, Mroczkowski i Wronka, gracze o ustalonej marce. Od tego momentu zespół zaczął lepiej funkcjonować. Niemal rzutem na taśmę zdołał zakwalifikować się do turnieju finałowego Pucharu Polski. Inna sprawa, że nieco wcześniej zespół miał problemy zdrowotne, ale po ich zakończeniu GKS prezentuje się znacznie lepiej. Awans do finału Pucharu Kontynentalnego, zwłaszcza zwycięstwo nad gospodarzami Aalborgiem zasługuje na specjalne wyróżnienie. Z zainteresowaniem będę obserwował poczynania ekipy trenera Płachty. Zespół z Jastrzębia od wielu sezonów należy do niewygodnych rywali i teraz też się nic nie zmieniło w tej kwestii. Zespół trenera Roberta Kalabera jest znany solidnej obrony, ale w swoich szeregach ma też na wskroś ofensywnych zawodników. Sęk w tym, że ten skład, moim zdaniem, nie jest równy. I w meczach z silnymi rywalami jest to odczuwalne. Jednak trzeba mieć baczną uwagę na ten zespół

Z pańskich wypowiedzi wynika, że wielka czwórka jest stabilna. Czy któryś z pozostałych zespołów może postarać się o niespodziankę?

- Do końca sezonu zasadniczego, w moim przekonaniu, niewiele się zmieni. Współczuje, że ekipy z Sanoka oraz Nowego Targu dopadły problemy natury organizacyjno-finansowe i należy trzymać kciuki, by wyszły z tych kłopotów. Niemniej zespoły z Krakowa, Sosnowca czy Torunia są na tyle silne, że mogą spłatać faworytom sporego figla. Przeczytałem wywiad z jednym z obrońców Energi Toruń (Mateuszem Zielińskim – przyp.red.), który powiedział wprost, że ich celem jest półfinał. Patrząc na ich ostatnie dokonania wcale nie są bez szans. Cracovia i Zagłębie też mają spory potencjał i wiele atutów. Tak więc musimy się uzbroić w cierpliwość, bo dopiero wszystko przed nami. I nie raz będziemy zaskoczeni rozstrzygnięciami w sezonie zasadniczym, a o play offie już nie wspomnę.

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

PECHOWCY Z BOSTONU

NHL

■ Dla Boston Bruins kończący się miesiąc był pełen zawirowań. Jim Montgomery po dwóch latach został zwolniony, bo zespół prezentował się poniżej oczekiwań. Obowiązki przejął jego asystent Joe Sacco, szkoleniowiec doświadczony, ale jeszcze nie otrzymał nominacji. Pod jego kierunkiem „Niedźwiadki" wygrały z Utah 1:0 i Detroit 2:1. Wydawało się, że powoli odzyskują równowagę, ale na własnym lodzie zanotowali nieoczekiwaną porażkę z Vancouver Canucks 0:2 (0:0, 0:1, 0:1).

Kevin Lankinen, 29-letni bramkarz gości, był jednym z bohaterów tej potyczki broniąc 32 strzały! To było jego drugie czyste konto w sezonie i piąte w karierze. Miał spore wsparcie w swoich kolegach, którzy aż 16 uderzeń zablokowali. Natomiast jego vis-a-vis Jeremy Swayman miał tylko 13 skutecznych interwencji, a jego partnerzy zaliczyli 11 bloków. Gospodarzy pogrążył ich były gracz, Jake DeBrusk, który od początku kariery przez 7 sezonów występował w Bostonie. 28-letni Kanadyjczyk na zasadzie wolnego agenta podpisał z Vancouver 7-letni kontrakt o wartości 38,5 mln USD (średnia roczna 5,5 mln USD). DeBrusk zdobył gola w przewadze (26 min) po podaniu Conora Garlanda, który 13 sek. przed końcem meczu podwyższył na 2:0, posyłając krążek do pustej bramki. Vancouver przedłużył swoją passę wyjazdowych zwycięstw do ośmiu meczów i do wyrównania rekordu z marca 2011 r. brakuje jeszcze jednego. Gospodarze mieli wiele wyśmienitych sytuacji, lecz nie potrafili pokonać Lankinena.

W drugim spotkaniu zespół Utah HC wygrał z Montreal Canadiens 3:2 (0:0, 1:1, 1:1, 1:0) po dogrywce. Zwycięskiego gola zdobył Michaił Siergaczew na 27 sek. przed zakończeniem dodatkowego czasu. Tabele obu Konferencji się nie zmieniły. W Zachodniej prowadzi Winnipeg – 36 pkt, Vancouver zajmuje 6. miejsce – 25, 11. Utah - 21. We Wschodniej liderem jest New Jersey – 32, Boston jest 9. - 23, zaś Montreal 16.

Utah – Montreal 3:2 po dogr., Boston – Vancouver 0:2. **(ws)**

Dommaraju wyrównał

SZACHY

Grający białymi Gukesh Dommaraju z Indii pokonał w środę broniącego tytułu Chińczyka Dinga Lirena w trzeciej partii rozgrywanego w Singapurze meczu o mistrzostwo świata w szachach. Tym samym pretendent wyrównał stan rywalizacji na 1,5:1,5. Partia w Resorts World Sentosa trwała trzy godziny i 50 minut, zakończyła się po 36 posunięciach.

Inauguracyjny pojedynek w Singapurze wygrał czarnymi Liren, a druga partia zakończyła się remisem.

Mecz Liren - Dommaraju składa się z 14 rund i potrwa do 12 grudnia, chyba że wcześniej któryś z rywali uzyska 7,5 pkt. Jeśli wynik będzie remisowy, zwycięzcę wyłonią 13 grudnia partie dogrywkowe w tempie przyspieszonym. Pula nagród wynosi 2,5 miliona dolarów.

Czwartek będzie pierwszym dniem przerwy w rywalizacji o szachowy tron.

Polskie talenty

Antoni Radzimski, rozstawiony z nr 12, zdobył we włoskim Montesilvano srebrny medal mistrzostw świata juniorów do lat 12. Zawodnik UKS Pionier Jastrzębie-Zdrój zgromadził 8,5 punktów w 11 rundach. Wyprzedził go tylko Mark Smirnow z Kazachstanu – 10. W tej samej kategorii dziewiątą lokatę wywalczył rozstawiony w turnieju z numerem pierwszym Wiktor Golis - 7,5 pkt.

12-letni Radzimski to jeden z najbardziej utalentowanych szachistów. W dorobku ma już kilka medali międzynarodowych imprez. Dwukrotnie zdobył z kolegami z reprezentacji drużynowe mistrzostwo Europy do lat 12 (Jassy, 2023 i Rodos, 2024). Indywidualnie wywalczył brąz w mistrzostwach kontynentu w tej samej kategorii (Praga 2024). Jest także mistrzem Polski do lat 8 z 2020 roku i wicemistrzem U-12 z 2024. Mistrzostwa we Włoszech rozgrywano w kategoriach open i dziewcząt do lat 8, 10 i 12. Z reprezentantów Polski wyróżnili się także Angelina Nguyen Doan - ósma w kat. U-10 oraz Nina Bos - dziesiąta w U-8. W zawodach solvingowych w kategorii do lat 8 złoty medal i tytuł mistrza świata zdobył Jan Szumiec, a w grupie do lat 12 dziewcząt srebrny wywalczyła Kaja Rządkowska.

Sport 4616cbed13

Andaluzyjska potyczka

Dzisiaj rusza finałowy turniej sezonu Ladies European Tour - The Andalucia Costa del Sol Open de España. O wygraną powalczy 75 golfistek, w tym broniąca tytułu Aditi Ashok.

Najlepsza zawodniczka sezonu została wyłoniona już na początku listopada. Chiara Tamburlini zgarnęła w tym roku nie tylko zwycięstwo w rankingu ligi. Została też najlepszą debiutantką na Ladies European Tour! Dokonała tego w piorunującym stylu.



Fot. Facebook Ladies European Tour

Tytułu w Andaluzji bronić będzie Aditi Ashok.

Sprinterka

Nie tylko wygrała trzykrotnie w sezonie. Zrobiła to w niecałe pół roku, rozpoczynając od triumfu w Joburg Ladies Open 21 kwietnia, zgarniając we wrześniu trofeum Lacoste Ladies Open de France i dodając trzeci triumf 13 października, podczas Wistron Ladies Open. Poza tym dorzuciła jeszcze siedem kolejnych miejsc w pierwszej dziesiątce i poprowadziła swój zespół do wygranej w zawodach Aramco Team Series, w Shenzhen i Rijadzie, zostając pierwszą panią kapitan, która zdobyła jeden po drugim tytuły drużynowe: „To szaleństwo widzieć, kto zgarnął oba tytuły, a bycie z nimi kojarzoną jest niesamowite. Te zawodniczki dokonały świetnych rzeczy w LPGA, a niektóre z nich grały też w Solheim Cup na początku swojej kariery, co pokazuje, jak są dobre. Fajnie jest teraz być z nimi kojarzoną".

Tamburlini została siódmą zawodniczką w historii LET, która wygrała klasyfikację Order of Merit i została Debiutantką Roku w tym samym sezonie. Dołączyła do takich poprzedniczek jak legendarna Laura Davies, czy Carlota Ciganda, Esther Henseleit, Jeeno Thitikul, Linn Grant i Trichat Cheenglab. 24-latka zapisała się także w historii swojego kraju, będąc pierwszą zawodniczką ze Szwajcarii, która zdobyła oba prestiżowe tytuły: „To niesamowite uczucie zdobyć Order of Merit! Nie mogę uwierzyć, że cała moja ciężka praca się opłaciła. To ogromne osiągnięcie. Wkraczając w ten rok, postawiłam sobie za cel tytuł Debiutantki Roku, ale wykazanie się konsekwencją i wygranie w rankingu LET przerosło to, co myślałem, że jestem w stanie osiągnąć".

Chiara sięgnęła po kartę LET na rok 2024, awansując tam z LET Access Series z trzeciej pozycji rankingowej. W sierpniu przeszła na zawodowstwo i wyrwała dwa zwycięstwa LETAS, w tym to pierwsze, debiutując w roli profesjonalistki! „Bycie pierwszą zawodniczką ze Szwajcarii, która zdobyła ten tytuł to zaszczyt. Jestem z tego bardzo dumna i pokazuję, że szwajcarski golf radzi sobie świetnie".

Jest o co walczyć

Chiara nie zagra w turnieju finałowym Ladies European Tour. Wystąpi za to w ostatnim, pięciorundowym etapie LPGA Q-SERIES, który rozpocznie się 5 grudnia w Magnolia Grove Golf Club. Oprócz niej zagra tam jeszcze dziewięć najwyżej sklasyfikowanych golfistek rankingu LET. Powalczą one o marzenia i miejsce w tych rozgrywkach właśnie w The Andalucia Costa del Sol Open de España. O ile część zawodniczek ma już zapewnione miejsce w najlepszej dziesiątce rankingu, wiele okupujących teraz te pozycje potrzebuje dobrego występu w Andaluzji, aby je zachować. Po trzydziestu turniejach sezonu regularnego w Real Club Guadalhorce Golf rozgorzeje też batalia o jak najlepsze miejsce w siedemdziesiątce rankingu, gwarantujące pełną kartę do gry w kolejnej odsłonie Ladies European Tour. Golfistki powalczą w czterech rundach, a pula nagród wyniesie 700 000 euro. Na starcie pojawi się też 11 zaproszonych, w tym trzy hiszpańskie amatorki: Andrea Revuelta, Paula Martin i Carla Bernat, rywalizujące o nagrodę Celii Barquin.

Broni tytułu

Broniąca tytułu reprezentantka Indii - Aditi Ashok ma nadzieję na utrzymanie korony zdobytej rok temu w Real Club de Golf Las Brisas. Ashok nie jest jedyną byłą zwyciężczynią tego turnieju w stawce. Są tam też: Szwedka Caroline Hedwall (2022), Hiszpanka Carlota Ciganda (2021), holenderska gwiazda Anne Van Dam (2018, 2019) i Lee-Anne Pace z Republiki Południowej Afryki (2013).

Zwycięstwo Aditi sprzed roku było już jej piątym triumfem na Ladies European Tour i drugim wywalczonym w ubiegłym sezonie. Dwoma uderzeniami pokonała wówczas Anne Van Dam, notując po czterech rundach świetny rezultat -17. Dwukrotna olimpijka grała imponująco przez cały tydzień, każdego dnia poprawiając rezultaty. Po rundach 69-68-68 w niedzielę wykręciła doskonałe 66 uderzeń. Zajmując dzielone drugie miejsce po trzech dniach, w niedzielę rozpędzała się powoli, trafiając pierwsze birdie dopiero na siódmym dołku. Później nie dało się już jej powstrzymać, kiedy pomiędzy dziesiątką, a osiemnastką kontynuowała swój marsz, dodając kolejne pięć birdie!

„Zaczęło się powoli, nie trafiłam wielu birdie na pierwszych sześciu - ośmiu dołkach. Byłam blisko flagi na siódemce, a potem poczułam, że wciąż mam szansę. Na początku wydawało mi się, że przez cały czas brakowało mi dwóch strzałów. Cieszę się, że odbiłam to sobie na drugiej dziewiątce. To była wspaniała bitwa. Anne, kiedy gra dobrze potrafi rozniesć stawkę i wygrać różnicą pięciu do dziesięciu strzałów. Wiedziałem, że nie mogę przestać robić birdie i muszę próbować dalej".

Aditi w polskiej telewizji

Po zwycięstwie w 2015 Ladies British Amateur Stroke Play Championship, Ashok przeszła na zawodowstwo 1 stycznia 2016 roku. Jako 17-latka została najmłodszą i pierwszą Hinduską, która wygrała Lalla Aicha Tour School, zapewniając sobie kartę Ladies European Tour. To uczyniło ją także najmłodszą triumfatorką Q-School w historii. W igrzyskach olimpijskich w Rio była najmłodszą golfistką, zajmując tam 41. miejsce. W Tokio, jako dwusetna w rankingu światowym, wzbudziła sensację, po trzech dniach zajmując drugą pozycję. Ostatniego dnia walczyła o podium, kończąc jednakna czwartym miejscu. W tym sezonie Aditi grała głównie na LPGA, zajmując 87. miejsce w rankingu ligi. Po skończeniu sezonu za Atlantykiem 26-latka spróbuje ponownie wygrać w Hiszpanii.

Turniej pokazywać będzie Golf Zone, z komentarzem Mateusza Kniaginina. Transmisje od czwartku do soboty, od godziny 14.00, w niedzielę od 13.30.

Kasia Nieciak

Opóźniony powrót Julii

BOKS

Julia Szeremeta, srebrna medalistka olimpijska, planowała wrócić na ring w grudniu, po czterech miesiącach od zakończenia igrzysk w Paryż. Zamierzała wystąpić w mistrzostwach Polski, zaplanowanych na 1-7 grudnia w Wałbrzychu oraz gali organizowanej przez Polski Związek Bokserski 13 grudnia - Suzuki Boxing Night w Lublinie. „Niestety, z mistrzostw Polski muszę zrezygnować z powodów zdrowotnych" - poinformowała w mediach społecznościowych 21-letnia Szeremeta. Jak wyjaśnił jej trener Tomasz Dylak, te powody to: kontuzja nadgarstka, przedłużające się przeziębienie i ogólne zmęczenie
Zawodniczka od czasu igrzysk tylko trenowała. Pod koniec października wyjechała do czarnogórskiej Budvy, gdzie odbywały się mistrzostwa świata juniorów. Tam nie tylko dopingowała polskich bokserów, ale też sparowała z zagranicznymi rywalkami. Jej głównym celem są teraz mistrzostwa świata, których gospodarzem w marcu będzie Serbia.
Srebro Szeremety w Paryżu to pierwszy olimpijski medal polskiego boksu od 1992 roku, kiedy brąz w Barcelonie zdobył Wojciech Bartnik. Natomiast w finale igrzysk polski pięściarz poprzednio wystąpił w 1980 roku w Moskwie. Wówczas także wicemistrzostwo olimpijskie wywalczył Paweł Skrzecz.

Kontrowersje z Lin

Mistrzyni olimpijska (57 kg) Tajwanka Lin Yu-ting, która pokonała w Paryżu w finale Julię Szeremetę, nie wystąpi w zawodach międzynarodowych w Wielkiej Brytanii po tym, jak organizator zakwestionował jej płeć - ogłosiły oficjalnie w środę tajwańskie władze sportowe. Lin miała uczestniczyć w finale Pucharu Świata w boksie w Sheffield, zawodach organizowanych przez World Boxing, nową organizację założoną w 2023 roku i rywalizującą na arenach międzynarodowych z IBA. Mistrzyni z Paryża zaproponowała poddanie się pełnym badaniom lekarskim na miejscu, przed zawodami w Wielkiej Brytanii, ale World Boxing się na to nie zgodził. Aby zapobiec dalszym „krzywdom" dotykającym Lin, jej trener i tajwańscy działacze sportowi postanowili zrezygnować z jej startu.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 28 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Celje - Jagiellonia Białystok, 20.50 Omonia Nikozja - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Grot Budowlani Łódź - Vasas Obuda Budapeszt, 20.30 PlusLiga: Projekt Warszawa - GiEK Skra Bełchatów (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.20 Koszykówka: Basket Liga, Tauron GTK Gliwice - Spójnia Stargard, 20.55 Koszykówka: EuroCup, Dreamland Grand Canaria - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.30 Siatkówka mężczyzn: Tauron 1. liga, Czarni Radom - AZS AGH Kraków(na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Celje – Jagiellonia, 21.20 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Porto - Calcit Kamnik (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.20 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Vakifbank Stambuł - Vero Volley Milano, 19.45 Pn: Liga Konferencji, studio i Omonia - Legia (na żywo), 23.55 Skróty LK

EUROSPORT 1
13.45, 22.15 Snooker: 6. dzień UK Championship, 18.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Wisła Płock - Fredericia Handboldklub, 20.30 ME kobiet, Francja - Polska (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.30 Mag. Ligi Mistrzów

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennikisport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 4616cbed13

Paryż wciąż mnie bardzo boli

Rozmowa z **Henrykiem Olszewskim**, ustępującym prezesem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki

Czy Sebastian Chmara, dotychczasowy wiceprezes w związku, będzie dobrym nowym szefem polskiej LA? Były wieloboista będzie jedynym kandydatem w sobotnich wyborach.

- Gdyby nie był, to byśmy go nie popierali. Wspólnie z Tomaszem Majewskim budowali to, co mamy dziś. A mamy nową piękną siedzibę na Bielanach, w połowie spłaconą, mamy poukładane sprawy administracyjne, związek jest w dobrej kondycji finansowej. Myślę, że zostawiam go w dobrych rękach i mam nadzieję, że pod kierunkiem Sebastiana jeszcze się rozwinie.

Problem tylko w tym, że nie poszło to w parze z wynikiem sportowym i z igrzysk w Paryżu wróciliśmy z zaledwie jednym medalem, brązowym...

- To mnie osobiście bardzo boli. Przeżyłem coś podobnego z Tomkiem Majewskim na mistrzostwach świata w Daegu w 2011 roku – gdy faworyt, będący w bardzo dobrej formie nie wchodzi do finału. W Paryżu nasza siła była na trzy medale. Zdawało się, że mamy murowany medal Wojtka Nowickiego w rzucie młotem, a po eliminacjach oszczepu Marysia Andrejczyk też zdawała się być pewną kandydatką, przynajmniej na brąz. Te przykłady można rozpatrywać w kategorii pecha, ale oczywiście nikt na to nie patrzy, jest jak jest. Jako były trener mam z tego powodu moralnego kaca.



Fot. Michał Laudy/PressFocus

PZLA wygląda ładnie, tylko sukcesów ostatnio nie odnosi. Na zdjęciu oszczepniczka Maria Andrejczyk.

Najlepsi trenerzy w PZLA, pracujący z medalistami olimpijskimi, dostają 29-25 tysięcy złotych brutto, przyzna pan, że to nie jest mało? Nawet jak na Europę, bo trenerów w sportach indywidualnych nigdzie się nie rozpieszcza. Ale nawet wśród tych byli tacy, co i tak dorabiali w szkole

Na igrzyskach w Tokio trzy lata wcześniej było 8 medali. Myśli pan, że to chwilowy kryzys?

- Jest grupa młodzieżowców dobrze rokująca. Programy młodzieżowe, jak Lekkoatletyka Dla Każdego, dobrze działają, może jeszcze za małe jest ich przełożenie na wyczyn, ale pierwsze efekty już są, jak choćby Klaudia Kazimierska, finalistka olimpijska na 1500 metrów, która wyszła właśnie z LDK-u. Ale dobór do sportu odpowiedniej młodzieży jest najbardziej pracochłonny i jest dużym obciążeniem finansowym. A z narybku do poziomu seniora dociera zaledwie jeden procent, odsiew wynosi więc 99 procent.

Marek Rzepka, z którego zrezygnowała wieloboistka Adrianna Sułek-Schubert, na łamach „Sportu" mówił o tym, że największym problemem w polskim sporcie nie jest młodzież, której nie brakuje, lecz status trenera, który nie może poświęcić się pracy z reprezentantami kraju, bo musi dorabiać w szkołach, żeby związać koniec z końcem...

- To nie jest do końca prawda. Najlepsi trenerzy w PZLA, pracujący z medalistami olimpijskimi, dostają 29-25 tysięcy złotych brutto, przyzna pan, że to nie jest mało? Nawet jak na Europę, bo trenerów w sportach indywidualnych nigdzie się nie rozpieszcza. Ale nawet wśród tych byli tacy, co i tak dorabiali w szkole, a jak mieliśmy zebranie, to on nie może, bo on w szkole pracuje. U nas miał 20 tysięcy, a w szkole 5, i to szkoła jest ważniejsza... Gdy ja wszedłem w wysoko kwalifikowany sport wyczynowy, po 25 latach pracy z dziennikiem zostawiłem pracę w szkole, bo uznałem, że nie podołam, żeby ciągnąć dwie sroki za ogon. A pieniędzy zawsze będzie za mało, a im masz więcej, tym ci więcej brakuje, bo masz większe potrzeby.

Ale mówimy o tych najlepszych, a co z tymi szkoleniowcami, którzy mają wychować przyszłych medalistów, nie mają kontraktów w związku i pracują w klubach za marne grosze?

- Tu faktycznie leży problem. Tak zwane złe czasy komuny nie były wcale takie złe dla trenerów. Zarabialiśmy w klubie tyle samo, co nauczyciel w szkole. Inna sprawa, że to było 17 dolarów. Pojechaliśmy do Paryża i wypiliśmy za to trzy duże piwa. Ale po studiach w Warszawie dostałem mieszkanie w Białymstoku z tak zwanej puli dla specjalistów i zostałem tam 27 lat. Wracając do tu i teraz. To rola samorządów, żeby odpowiednio wynagrodzić takich trenerów, a nie żeby starczało im na niecałe dwa baki benzyny. Przecież to żałosne.

Tylko, że samorządy już ledwo zipią, podatki lokalne w większości trafiają do budżetu centralnego.

- Być może to rola resortów edukacji i sportu, samych klubów, ale PZLA nie może płacić trenerom w klubach. W lekkoatletyce palce dwóch rąk to za dużo, żeby policzyć kluby, które jakoś działają, zdobywają pieniądze, starcza im na trenerów. Efekt jest taki, że nie ma trenerów, ludzie się nie kształcą. Dziesięć lat temu licencje trenera klasy mistrzowskiej wydaliśmy 30 osobom, w 2021 już tylko dwóm, a od tego czasu nikomu. Nauczyciele często mają lekcje w kilku szkołach, ale nie jeżdżą z młodzieżą na zawody, bo mają zajęcia w drugiej szkole. To dajmy zarobić temu nauczycielowi w jednej, niech się zaangażuje i to będzie zupełnie inaczej wyglądało! Jasne, jest pogoń młodych ludzi za pieniędzmi, ja się nie dziwię, każdy chce lepiej żyć, ale potrzebna jest też pasja, bez tego nic nie zmienimy. Jest takie stare powiedzenie, w którym jest sporo prawdy: jak nie umiesz za darmo, to za pieniądze też nie będziesz potrafił. Ale najpierw trzeba chcieć. Pan w swoim zawodzie też pewnie miał płacone w różny sposób, od wiersza, za godzinę, za kliknięcie, ale ma swoją pasję i się tego dziennikarstwa tyle lat trzyma.



Za wszelką cenę nawet, co nie jest do końca dobre, ale nic innego chyba nie potrafię...

- Widzi pan, ja też traktowałem swój zawód jak pasję, okazuje się, że zrobiłem jednak błąd. Moja praca była moim zawodem, moim hobby, moją rozrywką, całym życiem, wszystkim. Żona ogarnęła wszystkie domowy sprawy, a ja dzięki niej mogłem się poświęcić pracy. Teraz kończę kadencję i zastanawiam się, czy wrócić „na warsztat". Mam swoje lata, a jak bym pracował z młodym człowiekiem, który będzie miał szanse olimpijskie, to pewnie tego nie dożyję, bo tyle trwa cykl „produkcyjny".

Gyby miał Pan przewodzić PZLA jeszcze jedną kadencję, co by pan uznał za najważniejsze do zrobienia?

- Przede wszystkim nie chciałbym, mam już swój wiek. Mogę być doradcą, zasiadać w zarządzie, odpowiadać za jakiś wycinek, ale nad całością musi czuwać już młodszy człowiek, czas na zmianę warty. Ale delegaci powinni zdecydować się na ludzi, którzy ze mną budowali nową siedzibę, a związek nigdy nie był organizacyjnie na tak wysokim poziomie. Myślę, że Sebastian Chmara poprowadzi to w dobrym kierunku.

A co jest złe?

- Generalnie wciąż za mało inwestujemy w sport wyczynowy, medale to są coraz droższe rzeczy, a konkurencja na świecie nie zasypia gruszek w popiele. I źle inwestujemy. Niby te pieniądze nie są najgorsze, tak z ministerstwa, jak i od sponsorów, za co fundujemy stypendia dla tych, którzy dopiero aspirują, około ćwierć miliona rocznie. Ale system jest wadliwy. Pierwsze środki w nowym roku z ministerstwa na szkolenie centralne przychodzą dopiero w marcu, więc bierzemy kredyt, żeby opłacić szkolenie, zgrupowania, zachować ciągłość. Na trenerów już nie starcza. Bierzemy więc kredyt, czasami 2 miliony jesteśmy zadłużeni, i muszę znaleźć środki na spłatę rat. I tak co roku, od zawsze. To czemu minister jeden z drugim nie podejmie decyzji, że środki idą od 1 stycznia i podpiszą z nami umowę na cztery lata? Tymczasem co roku są robione konkursy, a przecież żadna inna organizacja poza związkami sportowymi nie może reprezentować Polski na arenie międzynarodowej, więc po co? Ale nikt się nie chce nad tym pochylić.

Rozmawiał Tomasz Mucha

PODLASIE ZE SWOBODĄ

■ Ewa Swoboda, związana dotychczas z klubem AZS AWF Katowice, została zawodniczką Podlasia Białystok. W tym klubie trenują m.in. medaliści olimpijscy Wojciech Nowicki i Natalia Bukowiecka (z domu Kaczmarek). 27-letnia sprinterka należy do grona najlepszych polskich lekkoatletów. W zakończonym sezonie zdobyła srebrne medale halowych mistrzostw świata i mistrzostw Europy na otwartym stadionie; na igrzyskach olimpijskich w Paryżu była dziewiąta, odpadła w półfinale biegu na 100 metrów.

- Chciałam coś zmienić, a myślę że to jest dobre miejsce na zmiany, na coś innego, bo - przyznajmy szczerze - że to jest najlepszy klub w Polsce. Widać to po tym, jacy tutaj są zawodnicy. Myślę, że to dodatkowo motywuje do tego, żeby im wszystkim dorównać - mówiła dziennikarzom sprinterka, na konferencji prasowej, będącej jej oficjalnym powitaniem w Białymstoku.

Sport 4616cbed13